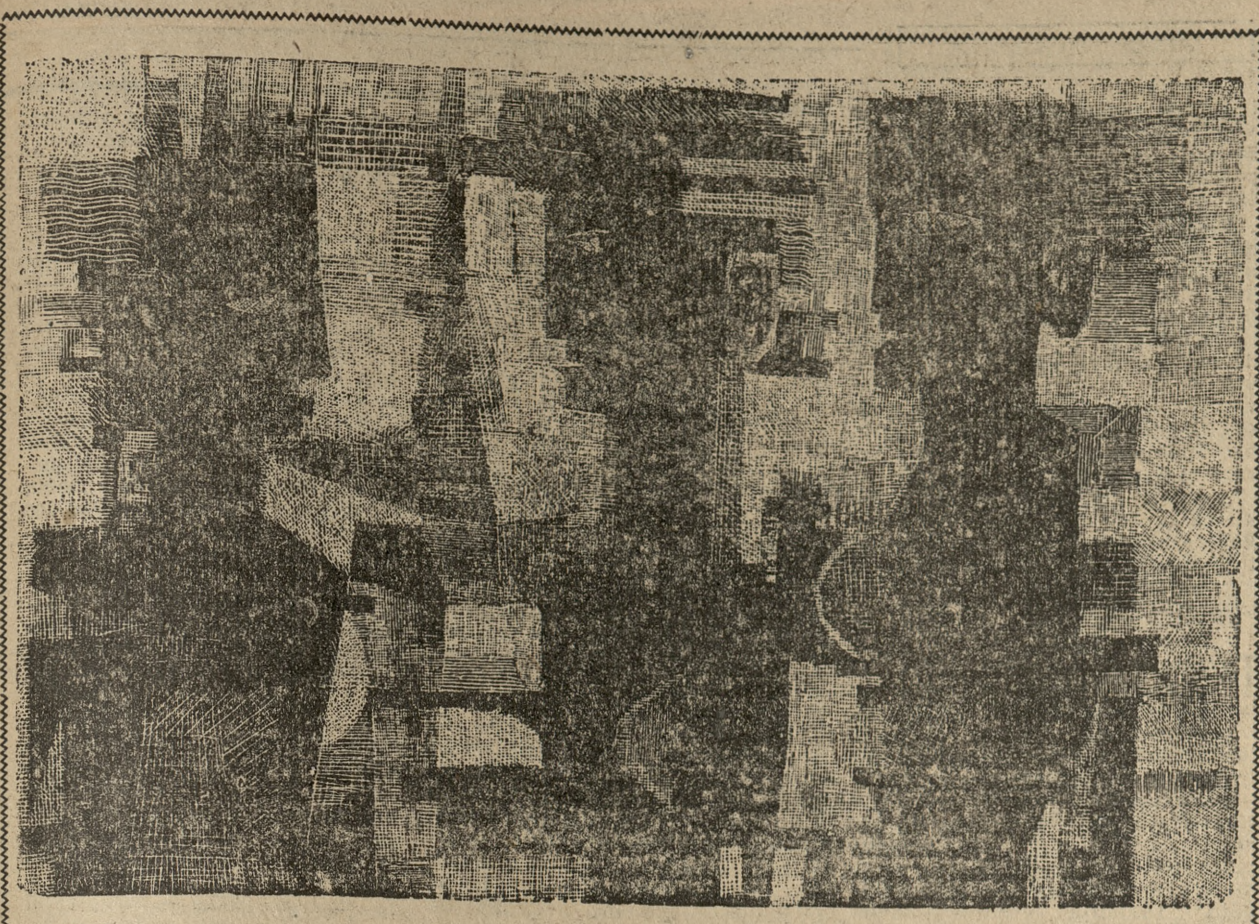




Zaloty

Eugeniusz Maldzis

Jeśliby popytać ludzi w jakiej dziedzinie wytwórczości trzeba wytwarzać takie produkty, które będą służyć jeszcze w następnym tysiącleciu, zapytani z pewnością wzruszyliby ramionami bądź też wręcz zakreślili palcem znaczące kółka na czole. A przecież jest taka dziedzina, istnieją takie właśnie dalekosiężne, realne potrzeby. Wszakże „produkty” te są zupełnie specyficznego charakteru. Są nimi kadry specjalistów.

Wyższe uczelnie opuszczają ludzie w wieku mniej więcej 25 lat, często nawet młodszy. A więc ci, którzy obecnie kończą studia mają przed sobą średnio po 40 lat pracy. Znaczący to właśnie, że będą czynni zawodowo jeszcze po roku 2.000-nym. Znaczący to także, iż wyższe uczelnie muszą im już obecnie dać taką wiedzę i takie przygotowanie zawodowe, które będą przydatne jeszcze w następnym tysiącleciu.

To proste dosyć, a może i prymitywne obliczenie ukazuje wielkość problemu właściwej organizacji studiów, odpowiedniego ułożenia programów, znalezienia właściwych bodźców do podejmowania przez młodzież tych kierunków studiów, które w perspektywie rozwojowej będą najbardziej przydatne gospodarce narodowej. Zarówno te, jak i wiele innych problemów skłaniają do zajęcia się szkolnictwem wyższym na najwyższym szczeblu kierownictwa naszego kraju.

I właśnie dlatego grudniowe Plenum KC PZPR postawiło na warsztacie swych obrad zagadnienie węzłowych zadań w dziedzinie szkolnictwa wyższego i badań naukowych. Partia, która wzięła na siebie odpowiedzialność za dzisiejsze i przyszłe losy narodu nie mogła pominąć i tego, tak istotnego dla przyszłego rozwoju zagadnienia.

Zagadnienie to zresztą nie zaskadza się jedynie na jakości kadr z wyższym wykształceniem, lecz także na ich ilości. Zrobiliśmy w Polsce Ludowej wiele w tej dziedzinie; już w tym roku akademickim przyjęliśmy na pierwszy rok studiów prawie tylu młodych ludzi, ilu w 1939 roku studiowało na wszystkich latach studiów łącznie; liczba pracowników nauki w szkołach wyższych wzrosła w porównaniu z okresem przedwojennym 5-krotnie.

Przy tym ogromna większość aktualnych pracowników nauki podję-

ła pracę naukową już w Polsce Ludowej. Podobnie jest z całą naszą inteligencją zawodową z wyższym wykształceniem. Wykształciliśmy po wojnie w kraju około 300 tysięcy absolwentów szkół wyższych, co stanowi blisko 90 proc. całej naszej inteligencji z wyższym wykształceniem. Jest to ogromny dorobek. Jednakże okazuje się, że postęp w tej dziedzinie jest, mimo wszystkie osiągnięcia, zbyt powolny i nie gwarantuje krajowi takiego rozwoju, jaki obserwujemy choćby u naszych sąsiadów.

Trzeba sobie bowiem zdać sprawę z tego, że we współczesnym życiu rola nauki wzrosła wielokrotnie, że nauka — jak to określa nowy program KPZR — staje się bezpośrednią siłą wytwórczą społeczeństwa. Bez właściwego, a tzn. wysokiego poziomu nauki nie może się rozwijać ani własna technika, ani niemożliwa jest adaptacja osiągnięć techniki światowej. Coraz więcej jest stanowisk pracy, wymagających obsadzenia przez specjalistów z wyższym wykształceniem, coraz więcej jest problemów gospodarczych wymagających zbadania i rozwiązania w naukowym warsztacie. Wiedza nauk z praktyką stają się coraz cenniejsze i będą się nieuchronnie dalej zacieśniać. Do tego trzeba się jednak przygotować, ten proces trzeba przyspieszać i ułatwiać.

Zarówno krytyczną analizę istniejącego stanu, jak i wytyczenie perspektyw dało nam właśnie XI Plenum. Dowiedzieliśmy się z materiałów Plenum m. in., że w 1980 roku powinniśmy osiągnąć stan zatrudnienia kadr z wyższym wykształceniem nie mniejszy niż 900 tysięcy. Oznacza to, że w takim samym okresie, jaki minął od powstania Polski Ludowej, musimy wykształcić niemal 3-krotnie większą liczbę ludzi niż to zrobiliśmy. A trzeba przy tym dodać, że obecne tem-

po kształcenia nie jest u nas bynajmniej największe. W ilości studentów przypadających na tysiąc mieszkańców wyprzedzają nas Związek Radziecki, Bułgaria i Czechosłowacja. Czwarte miejsce w obozie socjalistycznym pod tym względem nie jest złe, ale też nie może nas bynajmniej uspokajać.

Tylko skąd wziąć kadrę naukowców, która będzie zdolna wykształcić taką masę ludzi? Skąd wziąć środki materialne dla odpowiedniego zwiększenia bazy naukowej w postaci laboratoriów, urządzeń (zwykłe bardzo drogie), książek z całego świata itp.? Skąd wreszcie wziąć tylu chętnych na studia, skoro już dziś bywają kłopoty z wykorzystaniem limitów na poszczególnych kierunkach studiów? Takich pytań staje przed nami wiele. Dobrze się stało, że zastanawiamy się nad nimi zawczasu.

Naukowcy. Niedobory już dziś są duże, ponadto zaś wiek samodzielnych pracowników nauki jest niepokojąco wysoki. Niezbędne są w tej dziedzinie reformy, które zmniejszą kryteria kwalifikacji pracowników nauki oraz warunki uzyskiwania stopni naukowych. Bez obniżenia poziomu musimy zmierzać do tego, by znacznie szybciej, w młodszym wieku dochodzić do stopnia docenta i profesora.

Baza materialna. Wystarczy tu powiedzieć — za opracowaniami znanymi w literaturze światowej — że nakłady na naukę są najbardziej opłacalne spośród wszystkich nakładów państwa w gospodarce narodowej. Nie możemy i zapewne nie będziemy, stosownie do naszych możliwości, szczędzić środków na poprawę bazy materialnej polskiej nauki.

Chętni do studiów. Baza rekrutacyjna wielkich miast, skąd procentowo najwięcej przychodzi na stu-

Dokończenie na str. 2

Zacznijmy od anegdoty: pewne przedsiębiorstwo wyprodukowało wielką partię płytek podłogowych. Miały one kosztować 4 miliony złotych. Zastosowało oszczędności i wszystko razem kosztowało 2 miliony.

W banku inwestycyjnym, nazwanym przedstawicielami dyrekcji owego przedsiębiorstwa złodziejami mienia społecznego, bo zmniejszają akumulację.

Paradoks? Owszem. Jedyny? Niestety, dość częsty, tyle, że nie zawsze przybiera tak ostrą formę.

Ala wróćmy do tytułowego zawołania. Chodzi nam tutaj wyłącznie o budownictwo mieszkaniowe. Potrzeby w tej dziedzinie są ogromne i nie ma sensu powtarzać tego oczywistego faktu. Najlepszy dowód — podczas rewizji planów gospodarczych nie naruszono budżetów na budownictwo mieszkaniowe.

Polski przemysł budowlany czeka trudne zadanie. W 1964 roku 30 procent wszystkich nowych domów mieszkalnych trzeba będzie wybudować o 20 procent niższym kosztem, a w 1965 roku — ma stanąć już 40 procent oszczędnościowych domów. Konieczność oszczędnościowego budowania nie podlega dyskusji. Korzyści są bezsporne: nie zmniejszamy siły budżetu, więc będzie więcej mieszkań. Tylko jak te oszczędnościowe mieszkania mają wyglądać?

GAT

POGLĄDY
POLEMIKI
POSTULATY

Poznań
30 XII. 1962
Nr 64 Rok II

TYGODNIA

DODATEK GROSU WIELKOPOLSKIEGO

Piotr Życki

JUTRO POGODA

Raz w roku, w okresie świąteczno-noworocznym, tracę chęć do rządzenia. Bo rządzenie to nie jakaś moja druga natura; rządzę raczej z przekory. Gazety wypełnione są nieraz laurkowymi artykułami, utkanymi nutami pochwalnych hymnów i dytyrambów. Szczypta gderaniny w takim towarzystwie, ułatwia czytelnikowi strawienie treści.

Tyle na temat tego, co popełnię na łamach. W życiu codziennym natomiast — jeśli to kogo interesować by mogło — poczynam sobie zgola inaczej. Ponieważ rodaków rozmowy stanowią najczęściej skrzyżowanie narzekania z gderaniem — adwocatus diaboli nakazuje mi wtrącanie przy takich okazjach „pozytywnych” trzech groszy.

Narzekanie to w ogóle polska specjalność, ignorująca przy tym pa-
nujące na Wschodzie i Zachodzie tendencje. Rzec można by, narzekanie to Polaka racja stanu. Spotka się dwu Anglików, czy Amerykanów, zagadnie u nich w biurze szef podwładnego — na pytanie „how are you” — niezmiennie pada odpowiedź „fine” lub „okey”, okraszona uśmiechem. Spotka się dwu Polaków — wówczas na pytanie „co słychać”, pada odpowiedź „stara bida”, „lepiej nie mówić”, bądź smutne „fatalnie”. Powiedzonko „jakoś leci” — bywa używane przez ludzi, do których uśmiechnęła się fortuna.

Rosjanie są ueseli, na Zachodzie poczucie humoru cenią nistychanie, a my — kulturowymy sztukę narzekania. Travestując fragment jednego z utworów Załuckiego, rzekłoby się:

...A Polak narzeka, bo bądźmy ściśli
Co sobie Polak o nim pomyśli.
Ktoś może powie: — Panie Życki,
śmiej się pan sam, ja mam kłopotów
na pęczki.

Otóż właśnie! Życie drugich zawsze wydaje się nam wolne od trosk, a przynajmniej obciążone nimi w mniejszym stopniu, niż nasze. A przecież tak nie jest. Nikt nie jest wolny od kłopotów, choć różny mają one charakter i rozmiary. Mój synek na przykład był niepokieszony, iż przed świętami w żadnym sklepie nie można było dostać zeszyciku z kolorowym papierem do robienia choinkowych ozdób; dozorca domu, w którym mieszkam, troskał się o piasek, którego nie miał, mimo nadchodzącej gołoledzi; a minister rolnictwa łamie sobie głowę, skąd

wziąć paszy dla wielomilionowego inwentarza w dotkniętym zmniejszonymi urodzajami kraju.

Pewnie, nie brak u nas ludzi, mieszkających kątem, ubogich rencistów, kobiet z dziećmi pozostawionych samym sobie, ludzi schorowanych o zmniejszonej zdolności zarobkowania i po prostu takich, których płace są niskie. Ale — ogół? Nie obawiajcie się, nie będę sięgał po wskaźniki i procenty z rocznika statystycznego. Pozwólcie jednak, iż sięgnę za to do wspomnień.

Należę do tych, którzy znają przedwojenną Poznań. Coroczne zbiórki na pomoc zimową biednym. Kolejki po zasiłki dla bezrobotnych. Rozstawione na ulicach koksowniki, przy których grzali się nędzarze. Baraki „wesołego miasteczka”. Biedne kobiecie, pokonujące strzegący rzeźni wysoki mur dla zdobycia trochę mleka od krowy, czekającej na ubój.

Zapisków
Z rzędy
Realisty

Wczoraj w kawiarni „Gwarna” zaczął mnie zebrak. Prawda, pojawiają się jeszcze, ale przestali istnieć jako społeczny problem. Nie chcę przez to powiedzieć, iż nie ma w Poznaniu ludzi ubogich. Są, jest ich może nawet więcej, niż wydawałoby się na pozór. Ale nie ma już w Poznaniu, nie ma w kraju między Odrą a Bugiem, ludzi przymierających głodem, świecących gołym grzbietem.

Na pewno można by wywołać w pamięci inne obrazy z Poznania międzywojennego, Poznania wystawnych rautów w malinowej sali „Bazaru”, ziemiańskich spotkań w ówczesnej „Adrii”, czy sklepów przepelnionych towarami pierwszej potrzeby — niedostępnymi dla kieszeni tysięcy mieszkańców miasta, otoczonego nimbem zamożności.

Daleko, tak daleko za nami pozostały tamte lata, że obrazy tracą z biegiem czasu na sile wyrazu. Chwała Marii Ratajowej za jej „Zapiski z grzesznego miasta”. Nie czytałem tej znakomitej książki? To przeczą, aby zmniejszyć sobie pełniej cośmy posiadli.

Muszę się przyznać, że nigdy nie trafiała mi do przekonania następująca argumentacja: mister Smith z Chicago ma samochód, bo musi go mieć: inaczej nie dotarłby do miejsca pracy.

Przypomniałem sobie tę argumentację — karkołomną moim zdaniem — ponieważ onegdaj usłyszałem na-

Dokończenie na str. 2

Marian Fleisierowicz

Budujemy taniej!

Autor porusza w swoim artykule sprawę, która interesuje wszystkich: w jaki sposób możemy mieć więcej nowych mieszkań przy niezwiększonych nakładach finansowych? Jak budować oszczędniej, nie obniżając przy tym standardu mieszkań? gdzie tkwią rezerwy oszczędności w budownictwie mieszkaniowym? co utrudnia oszczędnościowe budownictwo? Czytelnicy na pewno mają swoje propozycje. Zapraszamy więc do dyskusji. Najciekawsze wypowiedzi wydrukujemy na naszych łamach.

Na tym tle trwają dyskusje i spory. Powstały dwa obozy. Przedstawiciele pierwszego są za zmniejszeniem standardu mieszkań. A więc wspólna łazienka i WC dla kilku mieszkań, rezygnacja z balkonów, szaf w ścianie, centralnego ogrzewania itp. Argumentacja: taka oszczędność przyniesie natychmiastowe rezultaty — bez uciekania się do eksperymentów, postępu technicznego, szukania innych źródeł oszczędności i dla ludzi od lat żyjących w suterrenach i na poddaszach takie nowe mieszkania jest błogosławieństwem.

Drugi obóz wybrał trudniejsze rozwiązanie: nie obniżając na ogół dotychczasowego standardu mieszkań, szukać oszczędności przez postęp techniczny, zastosowanie tańszych materiałów, lepsze — bardziej ekonomiczne — projektowanie itp.

I ten właśnie wariant, choć w przedsiębiorstwach budowlanych — wskutek wadliwie działającego systemu bodźców ekonomicznych — natrafi na duże opory, jest społecznie korzystniejszy, słuszniejszy.

Pomijając względy sanitarne, które trzeba brać pod uwagę, wiemy, do czego prowadzi wspólne łazienki w tzw. współżyciu domowym; ekonomiści dawno już obliczyli, o ile więcej węgla zużywają piece kafłowe

Dokończenie na str. 2

Piotr Chojnacki

Czy tęsknoty się spełnią?

Oby nam się w tym Nowym Roku lepiej żyło! Życzenie stare jak kalendarz, a jakże wciąż młode w treści. Kryje w sobie odwieczną tęsknotę ludzi do życia dostatniejszego i pogodniejszego aniżeli wczoraj, życia bez trwogi o jutro. Każdy człowiek przyjmujący to życzenie może sobie z niego wyczytać to, co w danej chwili wyczytać pragnie: nowe mieszkanie, awans, telewizor, samochód...

Jaki będzie ten rok 63? Czy spełni zbiorowe i indywidualne marzenia o lepszym życiu?

Ekonomista odpowie: „zgodnie z planem płace wzrosną w nowym roku średnio o 2,1 proc.; marzenia o lepszym życiu mogą się spełnić tylko pod warunkiem, że będziemy wybitnie lepiej, więcej i taniej produkować, że dopiszemy zbioru, poprawi się struktura eksportu, itd.”

Polityk odpowie: „spełni, pod warunkiem, że zniknie groźba wojny, nastąpi powszechne rozbrojenie i środki przeznaczone na produkcję armat ludzkość obróci na cele pokojowe”.

I obydwaj będą mieli słusznosc! O zamożności danego społeczeństwa decyduje bowiem osiągnięta przez nie społeczna wydajność pracy. Jest to prawda naczelną. Prawdą jest jednak i to, że gdybyśmy mogli zlikwidować lub chociażby zmniejszyć wydatki na obronę, płace mogłyby skoczyć znacznie wyżej, aniżeli

o owe 2,1 proc. Pokażną część dochodu narodowego odkładamy bowiem na te cele, zmuszeni do tego sytuacją międzynarodową, poczynaniami odwetowców z NRF, awanturnictwem pewnych polityków zachodnich, którzy pragną kontynuować dulusowskie balansowanie na krawędzi wojny.

Specjalna komisja ekspertów, powołana przez ONZ do zbadania ekonomicznych aspektów rozbrojenia, oszacowała, że świat wydaje na cele wojskowe około 120 miliardów dolarów rocznie, czyli — licząc po kursie 1 dolar = 36 złotych — 4.320.000.000 złotych polskich.

Dla uzmysłowania sobie ogromu tej kwoty warto przeliczyć ją na dwa bra cywilne. Otóż za pieniądze wydane przez świat w roku ubiegłym na cele wojskowe można by wybudować 86.400.000 izb mieszkalnych (porównajcie z liczbą mieszkańców Polski), wyprodukować 43.200.000 samochodów osobowych albo 480 mln. telewizorów (tych lepszych). Dodajmy, wybudować i wyprodukować gratis, jako że pieniądze wydawane na zbrojenia idą przecież na marne.

Na świecie służy dziś w wojsku prawie 20 mln. ludzi. Ludzi wybranych, w pełni sił. Zamiast uprawiać ziemię, regulować rzeki, budować miasta, tworzyć świat piękniejszy i wygodniejszy dla człowieka — ćwiczą się oni w sztuce zabijania i niszczenia. Są ubierani, żywnie-

i obficie zaopatrywani w coraz to wymyślniejszy sprzęt przez ponad 50-milionową armię „roboczych”, pracujących bezpośrednio lub pośrednio dla wojska.

Wyobraźmy sobie więc, że ta 50-milionowa armia z reguły wysoko kwalifikowanych ludzi, ze wszystkimi fabrykami, instytutami badań, maszynami, zasobami maszyn, pojazdów i surowców strategicznych, przechodzi od jutra na produkcję pokojową. Że zacznie wielkimi seriami wytwarzać te artykuły, które dziś są jeszcze dla milionów rodzin przedmiotem marzeń. Że narody bogate zaczęły pomagać biedniejszym. Czy wtedy odwieczna tęsknota ludzka za życiem dostatniejszym i pogodniejszym, tęsknota wyrażona w tradycyjnej formule noworocznych życzeń, nie będzie miała więcej szans realizacji?

Dyskusje nad koniecznością rozbrojenia toczą się już dziesiątki lat. Były wielokrotnie zarzucane i podejmowane od nowa. W miarę jak ludzkość uświadamia sobie cały koszt i bezsensowność ewentualnej przyszłej wojny, coraz potężniejszym głosem domaga się pokoju. Argumenty przedstawiane przez komunistów, popierane przez międzynarodowy ruch obrońców pokoju, znajdują uznanie nawet u przeciwników marksistowskiej doktryny światopoglądowej. I jedni i drudzy chcą bowiem żyć. Żyć lepiej niż wczoraj.

Dlatego, pełen tragicznej emocji miniony rok, zakończył się jednak akordem optymistycznym. 18 grudnia Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych uchwaliło jednomyślnie tekst wspólnego projektu deklaracji Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych w sprawie przekazywania na cele pokojowe środków i zasobów zaoszczędzonych w wyniku rozbrojenia.

To jest naprawdę wielki sukces zdrowego rozsądku. Oby w roku 1963 takich sukcesów było więcej.

przez wielkiego realistę — Nikitę Chruszczowa.

„Niech rozum zatriumfuje nad nierozumą, niech metoda rokowań w celu rozstrzygnięcia spornych zagadnień życia międzynarodowego na zawsze zastąpi niebezpieczną metodę „próby siły”. Mieszkańcy ziemi mogą i powinni znaleźć nareszcie spokój i nie obawiać się, że dzień jutrzejszy może im przynieść konflikt termojądrowy.”

To już nie są czcze słowa. Te słowa znalazły potwierdzenie w czynach.

Pozwólcie zatem, że posłużę się w zakończeniu słowami „Salutu noworocznego” niezastąpionego KIG-a:

Nie będę strzelał. Jak na złość.
Na przekór całemu światu.
Jest tylko praca. Było dość
Frazesów i wiwatów.

PIOTR ŻYCKI

Bogusław Kogut

Długopis w nosie czyli o psikusach

Ktoś napisał (chyba Kisiel), że felieton to nie kobieta — nie musi być dobrze zbudowany. Pewnie, że nie kobieta, ale poplotkować trochę może, zwłaszcza z okazji Nowego Roku.

Wypadło mi pojechać do stolicy „Lechem” (to taki ekspres motorowy — jeśli ktoś nie wie). W dwie osoby, z lepszą potawą. Więc w „Orbisie” wykupiłem dwa bilety i dwie miejscówki za 360 złp. I proszę miejsca obok siebie. „Ależ tak, oczywiście, to się rozumie” — powiada ta pani w „Orbisie” z czarującym uśmiechem. Przychodzę na dworzec, a tu konduktor „Lecha” powiada: „Nabrali pana. Każde miejsce w innym przedziale. I nawet nie przez ścianę”. To ja dziękuję, stoję. Nie chcę rozvodu na trzy godziny za 360 złp. Niewiele drożej kosztuje rozwód w sądzie. I nie na trzy godziny a na całą t.zw. resztę życia.

A wracaliśmy też „Lechem”. Tym razem miejsca były obok siebie. I nawet przy oknie. Ale uciecha nie trwała długo. Bo „Lech”, skoro tylko ruszył, zaczął niemiłosiernie rzucać. Najpierw jednej pani spadła walizka na kolana, a skutek był fatalny: pekiły gumy u narciarskich spodni. Potem myśmy walizki poukładali na podłodze, żeby już nie spadały. A potem jeden pan chciał coś zapisać w notesie, ale znowu piekielnie rzuciło i długopis uderzył mu się do nosa. Szczęściem długopis solidny, nie złamał się. A potem zrobiło się całkiem zimno, a za Łowiczem zgąsto światło i już się więcej nie zapaliło. Ale mimo to nie przestało rzucać i jeden pan nabił sobie guza a jedna pani dostała morskiej choroby. I wszystko razem za jedyne 360 złp.

Więc ja wnoszę toast dla „Lecha”, który znieznaka ułatwia rozwydę, a potem, dla odmiany aranżuje intymne zbliżenia w mroku. O chłodzie, z walizkami u stóp, z długopisami w nosie — ale zawsze zbliżenia. Wnoszę ten toast z życzeniem, by w Nowym Roku było nie mniej takich niespodzianek, które urozmaicają szary razowiec życia.

W stolicy miałem zarezerwowany (służbowo!) pokój w Domu

Chłopa. Ale ten pan z recepcji nie chciał nas zameldować od razu. „Przyjdź pan — powiada — po 15-tej, bo doba zaczyna się od 18-tej”. Przyszedłem. I była taka kolejka, że stałem okrągiem 100 (słownie: sto) minut. A tych panów było w recepcji paru, a każdy wypisywał po parę kwitów dla każdego gościa, a ja stałem i myślałem sobie o tym, co pisalem w poprzednim felietonie na temat marnotrawstwa papieru.

Więc wnoszę toast dla resortu gospodarki komunalnej, żeby w roku pańskim 1963 podwoić liczbę kwitków i potroić czas stania w kolejce. Jeśli ktoś postoi 300 minut, to odczeka mu się wojazować. No i nie trzeba będzie budować hoteli.

Jak Szanowny Czytelniku zapewne zauważył, w jednej podróży do stolicy miałem nie mniej przygod niż Gerard Górnicki w słonecznej Italii. Onże Górnicki (jak sam to opisał) kapał się na Capri w niedozwolony sposób, a potem nie chciał zapłacić mandatu, bo on jest, powiada, Polaco! Sprobowatem podobnego fortelu w Domu Chłopa, by wymigać się od kolejki. Tam, w Italii, komus kto jest Polaco, darują mandat. Tutaj — myślę sobie — w syrenim grodzie, czyli jak mówią snobi, w Paryżu Północy — ludzie lubią Francuzów. Więc zacząłem parlować po francusku, niestety, z akcentem rzeszowsko-poznańskim. Poznali się. Bystre chłopaki.

Aha, byłbym zapomniał. Mam jeszcze toast dla resortu łączności.

Nadałem telegraficzny przekaz pieniężny do Wrocławia. Po czterech dniach oczekiwaniam na ten przekaz adresat przyjechał. Do mnie. Na gapę. Pieniędzy bowiem nie otrzymał. Za cztery dni telegrafem!!

Więc ja myślę, że anno 1963 telegraficzne przekazy należy doręczać najwcześniej po upływie kwartału od chwili nadania. To nauczy ludzi oszczędności. A za ten pomysł wcale nie żądam honorarium.

Felieton to nie kobieta, nie może się żywić samymi plotkami. Więc teraz już całkiem poważnie: wszystkim tym, którzy nie zdołali spać mi żadnego psikus, nie kazali mi podróżować w warunkach frontowych, nie trzymali mnie w pokazowych kolejkach, nie powierzali moich depesz żółtom etc., a którym starczy cierpliwości, by doczytać ten felieton do końca — życzę DOSIEGO ROKU!

• • • • •
nad

JUTRO POGODA

Dokończenie ze str. 1

stępującą wypowiedź: — Telewizor? Wielka rzecz! Po prostu nowe czasy, każdy musi mieć telewizor.

Jest coś uderzająco niesłusznego w obu przytoczonych próbkach argumentowania. Jakby bowiem nie było — i samochód i telewizor, stanowiące prywatną własność obywateli, są wyrazem określonego stopnia zamożności.

Zobaczcie ile u nas anten telewizyjnych na domach, nawet na ubogich dachach baraków, czy — coraz częściej — na wiejskich domostwach. Nie, nie chcę taniutko dowodzić, że wszystkim wiedzie się u nas pięknie. Pragnę po prostu przypomnieć, iż żyjemy w czasach, kiedy ludzie muszą postrzegać coś więcej niż swoje prywatne kłopoty, sięgać wzrokiem poza obręb swego mieszkania, niejako ponad rodzinnymi troskami.

Przed rokiem byłem na uroczystości choinkowej, urządzonej dla dzieci pracowników pewnego przedsiębiorstwa. Zebruta się chyba setka maleców pięci obojga, przy czym nie zgadłbyś — czyje one; które dyrektora, a które kierowcy. Wszystkie ubrane starannie, wszystkie za-

dbane. Nasunęły mi się wtedy refleksje: dobrze, że te dzieci razem się bawią i dobrze, że są takie równe.

Czy zastanawialiście się kiedyś, czekając w kolejce po winogrona, lub cytryny — kto obok was stoi? Chyba nie trzeba nikogo przekonywać, iż skład naszych sklepowych kolejek jest dość reprezentatywny dla całego społeczeństwa. Poznań międzywojenny charakteryzował się sporym rozwojem tzw. budownictwa willowego. Kudy mu jednak do dziesiątków ulic, zabudowanych w ostatnich latach domami jednorodzinnymi. Czy budują je tylko „prywatniarze”? Skądże! Budujący stanowią podobną mieszankę społeczną, jak klienci z „kolejki” po cytryny.

Rozgadałem się; czas przecież zapalać światła na choince. Proszę Was, nie gderajcie, przynajmniej w dniach świątecznych, choć naturalnie byłoby na co — od utrduńających zapalanie świec zapalek poczynsz, na planowaniu ogólnopolskim skończywszy.

Bo mogłoby być lepiej. Bo jesteśmy niecierpliwi. Bo apetyt rośnie w miarę jedzenia. Bo Polak ma takie hobby, że najchętniej nic nie robi...

Ale mogło być też gorzej. Niedawno świat stał na krawędzi wojny. Na szczęście nad przerażającymi koncepcjami twardegołowych generałów z Pentagonu, wziął górę rozsadek dyplomatów, inspirowany

Budujemy taniej!

Dokończenie ze str. 1

od centralnego ogrzewania. Ludziom przeniesionym z piwnicy mieszkanie bez centralnego, ze wspólną łazienką itp. na pewno z początku wydawać się będzie rajem, lecz potem, kiedy szła szczęścia minie, zaczęła sobie zadawać pytanie: dlaczego właśnie my dostaliśmy takie mieszkanie? Czy jesteśmy gorsi? A poza tym nie sugerujemy się, że jedna łazienka powinna wystarczyć na siedem mieszkań, bo „kapiemy się raz w tygodniu”. Nie mówmy: człowiek jest taki i taki, więc to i to mu wystarczy. Powiedzmy raczej: człowiek będzie taki i taki, jeżeli mu się tego i tego dostarczy.

Wyraziliśmy już pogląd, że trzeba oszczędniej budować nie zmniejszając jakości mieszkań. Dopóki jednak mówimy o oszczędzaniu ogólnie, dopóty sprawa nie ruszy z miejsca.

Jedną z głównych ról w wielkiej sztuce pt. „Budujemy taniej!” ma do odegrania projektant. Nie mamy zamiaru pouczać architektów, bo ktoś lepiej od nich zna te sprawy, ale warto się chyba zastanowić nad projektowaniem domów o maksymalnej powierzchni wnętrza przy minimalnej długości murów zewnętrznych, o klatce schodowej obsługującej nie 3 lecz 5—6 mieszkań, na każdym piętrze, o mniejszym podpiwniczeniu, itp. itd.

Najważniejsze, lecz i najtrudniejsze zadania czekają jednak wykonawców. Niestety, przy obecnym systemie bodźców, wśród których dominuje nieszczerne wartościowy plan przerobu, żadne przedsiębiorstwo budowlane nie będzie chciało kręcić bicia na własną skórę. Im drożej się buduje tym lepiej, bo plan jest ustalony wartościowo — oto konsekwencja „przerobowo-wartościowej” teorii. Jakież przedsiębiorstwo będzie chciało dobrowolnie rezygnować z wykonania planu? Żeby nie było nieporozumień, wyjaśnimy, że nie jest to wyłączna wina przedsiębiorstw budowlanych. Wszyscy o tym mówią, wszyscy wiedzą, że sedno zła tkwi w zmuszaniu do marnotrawstwa, lecz jakoś nie możemy się wyzwolić spod władzy wartości „przerobu”.

Moglibyśmy zaoszczędzić 5 procent na kosztach budowy każdego domu, zastępując tradycyjne parkiety płytkami podłogowymi. Moglibyśmy zaoszczędzić co

najmniej drugie tyle na transporcie, nie sprowadzając do Poznania piasku i cegły akurat z drugiego końca kraju. Moglibyśmy na każdy metr kwadratowy stropu zużywać kilkakrotnie mniej stali. Moglibyśmy zastąpić drogie i ciężkie (transport!) rury grzejników centralnego ogrzewania, kilkakrotnie lżejszymi żeberkami; to samo dotyczy wianien i zlewomywaków. Moglibyśmy, moglibyśmy, moglibyśmy... Ale nie możemy, bo producenci klepek podłogowych, bo hutnicy, bo odlewnicy żeliwa — też mają swoje wartości „przerobowe” i też chcą wykonać plan, czego nie tak nie ułatwia, jak pakowanie do wyrobów dużej ilości surowca. Nie czuje się na siłach wypisać receptę na usunięcie tej choroby budownictwa i innych dziedzin przemysłu. Ale wiem, że przemysł odzieżowy zerwał już z planami wartościowymi, że przemysł obuwniczy wprowadza u siebie zmiany i że efekty tego są w sklepach widoczne. Wiem także, iż wcześniej czy później trzeba będzie system bodźców i w budownictwie i gdzie indziej tak ustalić, żeby nie dopingował do marnotrawstwa, lecz zachęcał do oszczędzania.

I wreszcie ostatnie, ogromne źródło oszczędniejszego budownictwa: postęp techniczny. Mimo prefabrykatów, wielkopłytkowców, dźwigów itp. znajduje się on we wstępnym stadium rozwoju i, prawdę mówiąc, ogranicza się do tzw. stanu surowego budynku. Ale np. rynny blacharze klepią tak samo jak 50 lat temu, a czasem i nie klepią, bo wolą pracować gdzie indziej. Postęp, to coraz lżejsze domy. W krajach wysoko uprzemysłowionych nowoczesne domy są 5 razy lżejsze od tradycyjnych. A więc wymagają 5 razy tańszego transportu, 5 razy mniejszego wysiłku ludzi i maszyn. A u nas...?

Postęp techniczny zawsze wymaga początkowo większych nakładów. Nie chcimy, żeby pierwsze eksperymenty przynosiły oszczędności. Eksperyment zawsze był drogi, ale jak już się udał, przynosił kolosalne oszczędności. Dotyczy to form i materiałów. Związkiem te ostatnie są tak długo drogie, jak długo produkuje się ich mało.

Na przyjęciu wydanym przez Napoleona III z okazji wystawy w Paryżu podano do stołu aluminiowe talerze, które były wówczas droższe niż złote. Dzisiaj najbiedniejszy człowiek może sobie sprawić całą zastawę aluminiową. Łyżka z tego metalu jest dużo tańsza niż najmniejsza łyżka drewniana, dubiana przez rzeszowskiego chłopca. Ale okno aluminiowe jeszcze jest dużo droższe niż drewniane. Rozumiecie teraz, jakie możliwości oszczędzania tkwią w postępie technicznym?

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Dla następnego tysiąclecia

Dokończenie ze str. 1

dia, istotnie jest na wyczerpaniu. Trzeba będzie umiejętniej sięgnąć do młodzieży chłopskiej i robotniczej z małych ośrodków, znaleźć odpowiednią zachętę, bodźce, pomoc w postaci stypendiów i miejsc w domach studenckich. Wtedy nie będzie potrzeby obawiać się o pełne obsadzenie wolnych miejsc na poszczególnych wydziałach.

Wśród wielu innych zagadnień składających się na problem naszych szkół wyższych chcielibyśmy tu wyróżnić sprawę koordynacji poczyną pomiędzy samymi uczelniami i instytutami naukowymi oraz między nimi a organami władzy i administracji państwowej. Istnieje tam jeszcze wiele wypadków dublowania niektórych prac, podejmowania badań niezbyt ważnych kosztem najpilniejszych, niepełnego wykorzystywania cennej aparatury w sytuacji gdy inna uczelnia bardzo jej potrzebuje itp., itd.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Zygmunt Milewski

W mazurskich ostępach leśnych

Po wylosowaniu stanowisk, myśliwi zajęli wyznaczone im miejsca. Znajdowały się one na skraju obszernej kołomy, niknącej w pobliskim lesie. Dochodziły z niego odgłosy nadchodzącej nagonki. Kilkaścioro osób przeczesywało las, czyniąc w nim wiele rumoru i hałasu. Prawe skrzydło nagonki posuwało się brzegiem sosnowego boru, a w pewnej chwili zniknęło w gęstym zagajniku. Powietrzem tarzęły pierwsze, pojedyncze strzały. Jeden z nich ugodził sunącą długimi susami sarnę. Złowiła w miejscu i zastygła w bezruchu. W samym środku pokrytej śniegiem niecki taki sam los spotkał trzy szaraki.

Dźwięki rogu obwieściły koniec polowania. Po upływie kilkunastu zaledwie minut sanie sunęły do następnego sektora. Tym razem wyniki nagonki okazały się mierne. Do upolowanej w pierwszym kotle zwierzyny dołączono trzy zajace. Nadchodzący szybko zmrok dał myśliwym hasło do powrotu. Samochód, którym wracali do Olszyna, wiozł 16 zajęcy oraz jedną sarnę. Wynik polowania uznano za bardzo pomyślny.

Tak jest dziś, a jak było przed laty? Lasy mazurskie, obfitujące w takie kompleksy, jak Puszcza Jańsborska, słynące z głuchych ostępów leśnych Puszcza Nidzicka czy wreszcie Borecka w powiecie węgorzewskim stanowiły schronienie dla grubej zwierzyny, nie wyłączając tura i żubra. Pierwsi mieszkańcy tej przebogatej ziemi — Prusowie — oraz późniejsi Mazurzy utrzymywali się z puszczy. Ona ich karmiła i wychowywała, dostarczała pożywienia i hartowała. Polowanie w pojedynkę na grubego zwierza, niedźwiedzia, tura lub żubra, nie należało do rzadkości. Pisał o tym obrazowo Sienkiewicz w „Krzyżakach”, pisali dziejopisarze i kronikarze.

Ciekawą wzmiankę o największym na Mazurach polowaniu zanołował biskup Żalski. Odkryło się ono w roku 1698 w Puszczy Jańsborskiej (dzisiejsza Puszcza Piska) w czasie społkania Augusta II Mocnego, króla polskiego z elektorem Fryderykiem Wilhelmem. W zjeździe uczestniczyło wielu senatorów oraz liczna świta obu monarchów. Z Pysza usunęli wtedy wszystkich mieszkańców, a mieszkano wówczas w owym mieście prawie 4200 osób, przeznaczając domy na kwatery dla osób towarzyszących władców. Zjazd połączony był z polowaniem, w którym, oprócz myśliwych, wzięło udział kilka tysięcy nagoniacy. Jak pisał biskup Żalski, łupem myśliwych padło wtedy kilka tysięcy zwierzyny, w tym wszystkie żubry i sarny. Bezprzekładna rzecz wywołała oburzenie miejscowej ludności.

Późniejsze jednak badania wykazały, że nie wszystkie żubry padły ofiarą myśliwskich zapędów monarchów. Ostatni z żubrów, jak wskazują na to zapiski kronikarskie, padł ofiarą kłusownika w drugiej połowie XVIII wieku. Od owego czasu władca ostępów leśnych występował już tylko w legendzie. Z puszczy mazurskiej znikły również tury, daniela oraz wiele innej zwierzyny. Wielkie spustoszenia w lasach wyrządzały również wojny.

Dziś wg rozpoznania służby leśnej, w mazurskich kompleksach leśnych żyje: 5480 jeleni, 13.866 saren, 4153 dzików, 130.000 zajęcy, 25.000 kuropatw, 1000 bażantów (hodowlę ich podjęto przed kilku laty) oraz 62 daniela. Te ostatnie są pod surową ochroną i cieszą się specjalnymi przywilejami. Ich miejscem pobytu jest Puszcza Nidzicka, posiadająca wiele niedostępnych uroczysk. Żyją w nich, jak to ostatnio stwierdzono, również rysie oraz kilka par wilków.

Kilka słów o dzikach. Prasowe alarmy o wielkiej ilości dzików w lasach mazurskich są mocno przesadzone. Leśnicy twierdzą, że wskazana byłaby ochrona zwierzyny, zapewniającej równowagę biologiczną obszarów zalesionych. Dzik czyni wiele szkody w uprawach rolnych, to prawda, ale też są bardzo pożyteczne. Ich przetrzebienie do minimalnego stanu byłoby niewybaczalnym błędem.

Prowadzeniem racjonalnej gospodarki zwierzęcej zajmuje się dziś służba leśna oraz Mazurska Rada Łowiecka, skupiająca w 87 kołach terenowych prawie 1800 myśliwych. Łupem myśliwych pada rokrocznie kilka tysięcy sztuk dzierzyny. O sukcesach łowieckich świadczą następujące choćby liczby. W tegorocznym sezonie myśliwskim upolowano na potrzeby samego

Niedawno odbył się w Warszawie XIII Walny Zjazd Związku Literatów Polskich. Niedawno poznański Oddział ZLP dokonał wyboru nowych władz i rozpoczął nowy rok działalności. Warto więc poświęcić kilka uwag na temat pracy pisarskiej w ogóle oraz poznańskiego środowiska literackiego w szczególności.

Związek Literatów jest organizacją skupiającą pisarzy, jest więc organizacją profesjonalną. Ale praca pisarska to nie jest działalność profesjonalnej organizacji pisarskiej, to nie udział we władzach zrzeszenia bądź odczyty wygłaszane z różnych okazji. Ten teren działalności stanowi margines właściwej aktywności.

Wyrobnik pióra poświęca się — jak wiadomo — produkcji dóbr kulturowych: pisanii powieści, opowiadań, esejów krytycznych, uprawianiu poezji, dramatopisarstwu, publicystyce literackiej. Praca to bardzo skomplikowana, a więc i do oceny niełatwa. Ilość książek przy określaniu znaczenia środowiska o niczym jeszcze nie decyduje, prawo dyktantki tutaj nie działa: ilość nie przechodzi w jakość. Można być autorem wielu publikacji i żadnej dobrej, można napisać tylko jedną książkę w życiu — i doskonałą, jak np. „Lampart” Giuseppe Tomasi di Lampedusa.

Chwilejne są sądy o literaturze. Zanim tytuł książkowy zdobędzie ustalone miejsce w piśmienniczej hierarchii, upływa zwykle trochę czasu. Ten okres wypełnia często kompletne milczenie krytyki. Dobrze jeśli „nurt oficjalny” wydobędzie po latach taką zapomnianą książkę, otrzepie z pyłu. Wielu się wtedy pyta z tych urabiaczy mniemań: jak to możliwe, iż z datą narodzin nie zauważyliśmy tego wybitnego zjawiska? Jest to więc jakby walka ciemnych i jasnych mocy, prowadzona, jak bywa przy podobnym kontraście barw, na nierównych prawach. Szanse są z góry tak ułożone, iż literat jest właściwie bez szans. Co może przeciwstawić? Tylko swe dzieło. Dlatego milczy i czeka — niech ono mówi za niego i za siebie.

Sojusznika miewa za to w czytelniku. Ten jest towarzyszem najwierniejszym, godnym

Przemysław Bystrzycki

Pisarz poznański — i nie tylko

zaufania. Wielu pisarzy ma sobie za nic sądy krytyki, uważają, że tylko wprowadzają zamęt niczego nie ucząc, zwłaszcza ostatnio, kiedy to impresyjność, niesprawdzalność ocen przekracza najbardziej tolerancyjne zakresy granic rozsądku. Natomiast całą miłość przelali na odbiorcę. Wyglądają jego reakcji, jego sądów, zależy im na szacunku i poczytności tego skromnego, nigdy, być może, nie ujawnionego codziennego konsumenta słowa pisanego. Znam takich wielu pisarzy i choć rolę krytyki widzę w sposób określony, nie mogę się z nimi nie zgodzić.

Tu wśród snobów literatury oraz tych bezpretensjonalnych spożywaczy drukowanego słowa także powstaje opinia. Posiada rzecz szczególną: wymierność. Tak, tę właśnie cechę, o którą tak trudno przy ocenie dorobku. O wymierności mówi bowiem szybkość, z jaką rozchodzi się nakład. Pamiętajmy, iż często (nie zawsze — co prawda) akt kupna poprzedzony jest całym łańcuchem pośrednim, wiążącym wydanie pieniędzy w księgarni z pierwszą wiadomością o tytule. Książka więc jak panna o złej proweniencji prowadzi podwójne, a nawet potrójne, życie. Opinia krytyczno-literacka — to raz, historia literatury — dwa (na to trzeba poczekać a brama na karty podręcznika wziętka!), opinia czytelnicza — trzy. Dla wielu ta jest najmielsza. Szybkość rozejścia się nakładu, popularność, tłumny udział słuchaczy na wieczorach autorskich, listy, pytania, oczekiwanie na nowe książki, propozycje

tłumaczeń na języki obce. To wielu ceni. Choć krytyka milczy bądź prowadzi pojedynek na miny z własną wizją utworu, a na historię czas jeszcze nie przyszedł — wielu pisarzy ma wdzięczne oparcie w odbiorcy.

Nieraz z różnych okazji zastanawiamy się nad siłą i ogólnokrajową wagą poznańskiego środowiska. Trzeba wpiąć przy takich ocenach pamiętać, jakie jest tło, to znaczy — ile wazy nasza cała polska literatura w porównaniu z pisarstwem innych narodów. Niedawno rozmawiałem z wybitnym amerykańskim poetą, eseistą, profesorem uniwersytetu. Mówił o nas bardzo dobrze, narzekaliśmy tylko obaj na brak przekładów na języki Zachodu. Jesteśmy na pewno w czołówce światowej. Możemy o tym powiedzieć bez afektacji, z należytą tematu skromnością, znając sytuację gdzie indziej, a więc przy pełnym docenianiu pisarstwa innych narodów.

Wróćmy na poznańskie podwórko. Poznański ośrodek jest czwartym co do liczebności w kraju (po warszawskim, krakowskim, łódzkim). Skupiamy w chwili obecnej 36 pisarzy w oddziale a inkubator talentów czyli Klub Młodych liczy około 20 adeptów pióra. W ostatnich dwóch latach koledzy nasi wydali 20 pozycji prozy beletrystycznej, 10 tomików poezji, wystawiono 8 powstałych tutaj sztuk teatralnych, opublikowano 4 tomy esejów krytycznych, z tłumaczeń zaś: 10 powieści i 3 dramaty. W sumie 55 tytułów. W stosunku do liczby członków jest to zestaw najbogatszy w Polsce. Można powiedzieć, iż pisarze poznańscy są najbardziej pracowici w kraju, co zgodne zresztą z tutejszą tradycją. A nazwiska: Kazimierz Błakowiczowski, R. Brandstaettera, A. Fiedlera, B. Koguta, E. Paukszy, A. Rogalskiego i innych świadczą o tym co najważniejsze, a co zwiemy jakością.

Niestety, mało o tym wiemy i mówimy. Nie zawsze ośrodek nasz zaznaje odpowiedniej opieki. Warto więc choćby tak króciutko wspomnieć o tych cieniach i blaskach życia pisarzy poznańskich w związku z dorocznym obrachunkiem organizatorskiej pracy miejscowego Oddziału ZLP i XIII Zjazdem Walnym tej organizacji.

Paweł Chmaj

Renesans ekonomicznego rachunku

Ożywcze prądy — tak red. Zbigniew Mika zatytułował swoją relację („Głos”, 7. XI. 1962 r.) z przebiegu pierwszej fazy dyskusji ekonomicznej, jaka się toczy w Związku Radzieckim. Dyskusja ta jest istotnie ożywcza i z następujących względów arcyciekawa: po pierwsze — że została zapoczątkowana przez „Prawdę”, organ KC KPZR, a to wskazuje na inicjatora, zachęca i ośmiela; po drugie — że dotyczy nawarstwionych latami dogmatów w teorii i praktyce planowania gospodarczego, rodzących, jak wiemy z praktyki, bardzo ujemne skutki; po trzecie — że do dyskusji tej włączyły się natychmiast inne gazety i periodyki radzieckie, publikując wypowiedzi ludzi nauki, techniki, dyrektorów fabryk, księgowych i innych pracowników przemysłu, opowiadających się bez wyjątku za zmianą metod planowania i oceny pracy przedsiębiorstw.

Niedostatki w planowaniu, nękające naszych przyjaciół są nam nader bliskie.

„Plan powinien być trampoliną do skoku naprzód — pisze w „Izwiestjach” (25. 8. 62) główny księgowy zakładów Kuźnieckiego Kombinatu Hutniczego W. Kargołow — u nas zaś staje się on częstokroć jakąś psychologiczną barierą na drodze do lepszych rezultatów.

Każdy dyrektor ma do spełnienia trzy podstawowe zadania: wytwarzać więcej, lepiej, taniej... Jednakże istniejący sposób oceny działalności przedsiębiorstwa popycha w odwrotnym kierunku. Więcej — ale w granicach planu, z nieznaną nadwyżką. Jeśli zbyt wydatnie przekroczy plan, to na przyszły rok

plan odpowiednio zwiększą, a wówczas jego wykonanie może okazać się ponad siły. Taniej, ale w granicach planowych kosztów własnych z niewielką nadwyżką. Lepiej, ale w granicach norm państwowych. Za dalsze podnoszenie jakości przedsiębiorstwu nic się nie dopłaca, a koszt własny może wzrosnąć.”

„Winę ponosi tu osławione planowanie „na podstawie osiągniętego poziomu”. Od ilu już lat krytykuje się je, a ono wciąż prosperuje” — stwierdza W. Kargołow.

„Obecnie, fabryka, której przekazyano plan w wysokości 105 proc. osiągniętego poziomu (roku ubiegłego — przyp. red.), a realizująca go w 101 proc., uważana jest — pisze naczelny inżynier Fabryki Wytrobów Metalowych w Leningradzie — G. Kulagin — za dobrze działającą, otrzymuje premie. Lecz jeśli ta sama fabryka przyjmie plan w wysokości 120 proc. wykonania ubiegłorocznego i zrealizuje go w 99 proc. — zalicza się ją do rzędu nienależących! Czy słusznie?”

Z prostego rachunku wynika, że niesłusznie! 99 proc. od 120, to przecież więcej niż 101 proc. od 105. Stąd zrozumiała niechęć zakładów do ujawniania rezerw, do wprowadzania pełnej II zmiany, do przyjmowania planów napiętych. Nic się w zamian nie zyskuje, a można wiele stracić: premie, fundusz, opinie...

Kapitałnym problemem w przemyśle jest oszczędne, racjonalne gospodarowanie surowcami, które stanowią z reguły ponad 50 procent kosztów wytwarzania. Na całym świecie obserwuje się pęd do zmniejszania wagi wyrobów przemysłowych, do produkowania z tej samej ilości materiału większej liczby gotowych produktów. W światowej

technice obowiązują pewne zasady konstrukcyjne, wyrażane w proporcjach, np. ciężaru silnika do jego mocy, ciężaru samochodu, wagonu, statku do jego nośności itp. Im lepsze są te proporcje, tym większe korzyści dla społeczeństwa, tym łatwiej także o zbyt nadwyżek towarowych za granicą.

Czy aktualny system planowania preferuje taką właśnie produkcję? Zacytujmy fragment wypowiedzi W. Rzeszewskiego, zamieszczonej w 14 numerze miesięcznika „Komunist” pt. „Stymulowanie postępu technicznego”.

„Przedsiębiorstwa ponoszą straty produkcyjne, produkując nowe wyroby przy zmniejszonej względnej materiałochłonności (wyrażonej w cenach), ponieważ w tym przypadku każda godzina pracy przeznaczona na wyprodukowanie nowego wyrobu daje stosunkowo mniejszą produkcję globalną...”

Innymi słowy przedsiębiorstwo nie jest zainteresowane w zmniejszaniu wagi swoich wyrobów, bądź też zastępowaniu materiałów drogich — równie dobrymi, tańszymi. Jednym z głównych elementów oceny pracy przedsiębiorstw jest bowiem wykonanie planu produkcji globalnej w rublach (u nas w zł). A jeśli sam materiał daje ponad 50 proc. tej wartości globalnej, to im go się więcej i droższego zużyje, tym łatwiej wykona się plan.

W. Rzeszewski podaje m. in. taki oto przykład:

„Jeśli fabryka produkuje zegarki w złotej koperce, to jej produkcja globalna okaże się znacznie większa, niż przy produkowaniu tych samych zegarków i w takiej samej ilości, ale w kopercie stalowej. Nakłady pracy były przy tym — praktycznie biorąc — jednakowe...”

Autor dotyka przy okazji innego problemu: sposobu obliczania wydajności pracy. Wartość tę oblicza się często w wartości wytworzonej przez jednego pracownika produktu w jednostce czasu. Kiedy więc załoga będzie osiągała wyższą wydajność? Wtedy, kiedy produkuje zegarki złote, czy wtedy, kiedy stalowe?

Profesor Charkowskiego Instytutu Inżynierii-Ekonomicznego — Liberman, w artykule pt. „Plan, zysk, premia” zamieszczonym 9. 9. 1962 r. w „Prawdzie”, zaproponował taką zmianę metod planowania i oceny pracy przedsiębiorstw, aby były one żywotnie zainteresowane w przyjmowaniu planów napiętych, w oszczędnym gospodarowaniu materiałami, wprowadzaniu nowej techniki, słowem jak największą efektywnością pracy. Jego zdaniem można to będzie uzyskać: 1. gdy zakłady otrzymywać będą tylko dwa dyrektywne wskaźniki planu, tj. wielkości i nomenklatury produkcji, a plany zatrudnienia, płac, kosztów, akumulacji, techniki i inwestycji będą dopasowywać sobie same i 2. gdy za podstawę oceny pracy zakładów przyjmie się osiągnięty zysk, mierzony w dłuższych niż rok okresach.

Naturalnie, w toku dyskusji nasunęły się natychmiast pytania: co to jest zysk? Co to jest ocena? Jak to jest z prawem wartości w socjalizmie?

Ostatnie plenum KPZR ustosunkowało się do samej dyskusji bardzo przychylnie, podkreśliło jej olbrzymie znaczenie, zachęciło do dalszego zgłębiania tematu i eksperymentowania nawet w skali rejonów. Można — wydaje się więc — żywić nadzieję, iż dyskusja i eksperymenty radzieckie będą owocować także i w naszym kraju.



Świecznik

Linoryt Tadeusza Nowickiego

tylko eksportu 609 jeleni, 550 dzików, 1100 saren oraz 3500 zajęcy. Rokrocznie setki tysięcy kilogramów dzierzyny wędruje z regionu olśnyskiego do takich krajów, jak NRF, Anglia, Szwecja i Szwajcaria. Wzrasta również zainteresowanie regionem olśnyskim wśród myśliwych zagranicznych. Składają się na to dwie przyczyny: niewątpliwa atrakcyjność lasów mazurskich, obfitujących w sporą ilość zwierzyny łownej oraz opieka, jaką się odczuwa zagranicznych łowców, zapewniając im wszyst-

kie potrzebne środki lokomocji, nagonkę oraz dobrze wyposażone i ładnie urządzone ośrodki turystyczno-wypoczynkowe. W tym roku, w tak zwanych polowaniach dewizowych wzięło udział kilkunastu Anglików, Włochów, Belgów i Austriaków. Upolowali oni łącznie 13 jeleni, 3 rogacze oraz 1 dzika. Za same tylko trofea Mazurska Rada Łowiecka zainkasowała ponad 45 tys. zł, nie licząc wartości mięsa, którego eksport przyniósł również sporo cennych dla państwa dewiz.

KALENDARZ

Miniony 1962 rok przyniósł w kraju i za granicą wiele wydarzeń — bardziej i mniej pomyślnych. Przedstawiając Czytelnikom poniższy kalendarz wydarzeń, na jeden fakt szczególnie pragniemy zwrócić uwagę: w 1962 r. świat stanął w obliczu najpoważniejszego po wojnie kryzysu (w rejonie Morza Karaibskiego). Praktyczne zastosowanie zasad pokojowego współistnienia w postaci rozsądnego kompromisu między ZSRR i USA uchroniło świat przed katastrofą, przynosząc realne nadzieje utrwalenia pokoju w zbliżającym się 1963 roku.

STYCZEŃ

W POLSCE

Obchody Tysiąclecia w latach 1962—65 kupią się wokół 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 100-lecia Powstania Styczniowego, 20-lecia Polski Ludowej i Ludowego Wojska Polskiego — decyzja narady FJN (8 I).

Inauguracja ogólnopolskich obchodów 20-lecia PRL (20 I).

W Pałowie powstanie trzecia w Zagłębiu Konińskim elektrownia (28 I).

ZA GRANICĄ

Ludność świata na koniec 1961 r. — 3017 mln. osób, w tym w krajach socjalistycznych 1072 mln. (35,5 proc.), w Polsce 30,1 mln.

Samoa Zachodnia, jako pierwsze państwo Oceanii uzyskała niepodległość (1 I).

Rozmowy sondażowe radziecko-amerykańskie na temat Berlina zachodniego i Niemiec.

Izba Ludowa uchwaliła ustawę o 18-miesięcznej obowiązkowej służbie wojskowej w NRD (24 I).

Aresztowanie A. Gizengi, kongijskiego wicepremiera i politycznego następcy Lumumby (25 I).

Powołanie Organizacji Państw Afrykańskich i Republiki Malgaskiej (25—30 I).

Kuba usunięta z Organizacji Państw Amerykańskich — uchwała konferencji krajów OPA w Punta del Este (31 I).

LUTY

W POLSCE

Zachodnia Agencja Prasowa ogłosiła materiały dotyczące germanizacyjnej działalności sekretarza stanu w urzędzie kanclerskim NRF — dr. Hansa Globke wobec Polaków i innych narodowości.

Plan gospodarczy w 1961 r. wykonaliśmy z nadwyżką; w przemyśle — 2,7 proc., w rolnictwie — 6 proc. (Komunikat GUS — 6 II).

III Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie — 250 delegatów reprezentujących 1783 spółdzielnie (9—10 II).

Zmarł Władysław Broniewski, wybitny poeta (10 II).

Sejm odbył 15 II ostatnie złoże posiedzenie w sesji jesiennej — uchwalił w tym czasie 6 ustaw, posłowie odbyli prawie 100 posiedzeń w komisjach.

ZA GRANICĄ

Narada ministrów obrony państw — uczestników Układu Warszawskiego (Praga 31 I—1 II).

Rząd lewego centrum powołano we Włoszech: chadecja, socjaldemokracja i republikańscy, popierani przez socjalistów (2 II).

20-procentowa obniżka cel na towary przemysłowe w obrotach między krajami Wspólnego Rynku i USA (3 II).

Embargo USA na handel z Kubą (7 II).

USA i W. Brytania postanawiają wznowić próby z bronią nuklearną (8 II).

Propozycja ZSRR w sprawie udziału szefów rządów w obradach Komitetu Rozbrojeniowego 18 państw w Genewie (10 II), odrzucona przez USA i W. Brytanię (14 II).

Interwencja USA w Wietnamie pld. — utworzenie w Sajgonie dowództwa amerykańskiego (8 II).

Trzeci w dziejach świata lot człowieka po orbicie okołoziemskiej — kosmonauta amerykański John H. Glen trzykrotnie okrążył Ziemię (20 II).

NRF przedłuża służbę wojskową do 18 miesięcy (22 II).

Sąd Najwyższy USA wydał orzeczenie o nielegalności segregacji rasowej w środkach komunikacji (26 II).

MARZEC

W POLSCE

Systemy energetyczne Polski, NRD, CSRS i Węgier połączone w jedną sieć (10 III).

Na Targach Krajowych Wiosna - 62 (18—25 III) w Poznaniu zawarto 38 tys. umów na dostawę towarów wartości 20 mld. zł.

Na Kompozytorski Konkurs im. H. Wieniawskiego w Poznaniu nadesłano 29 prac — wyróżniono utwór M. Spisaka, Polaka zamieszkałego w Paryżu (21—28 III).

Rekordowy wynik załogi kopalni „Bolesław Śmiały” w Łaziskach — gór-

Wehikuł znany jest mieszkańcom wsi. Przypomina trochę cygański wóz, tyle, że zmotoryzowany. Na podwoziu „Lublina” kremowo-szary domek z blaszanym kominem. W oknach firanki z prostokątnymi łalami, znamionującymi zab czas. Jak przystało na świątynię X Muzy, jedna ze ścian wylepiona wyciętymi z tygodników podobiznami gwiazd. Czar czterech kółek z Brigitte Bardot czy Kino Ruchome nr 12. Codziennie wozi po wsiach powiatów poznańskiego i szamotulskiego celuloidowe taśmy, które wprawione w ruch dają ludziom rozrywkę.

Pewnego grudniowego wieczoru zabrałem się z „objazdówką” do Chludowa. Wieś położona blisko Poznania. Wybrałem ją umyślnie. Przecież stąd „żabi skok” do tygodni, miejskich kin, blisko stacja telewizyjna. Czy kto tu przyjdzie na seans! Zbliża się 17.30. Seans wyznaczono na 18. Mróz szczypie w uszy, grabieżą ręce. Załoga kina, składająca się z trzech osób, przygotowuje salę. Podstawowe czynności: przeciągnięcie kabla, rozwieszenie płótna, instalowanie aparatu projekcyjnego. Załatwione.

Chwila przerwy. Gospodarze zapraszają „na pokład” wehikułu. Od żelaznego piecyka promieniuje ciepło. Nawijamy rozmowę. Przedstawiają się kolejno: Edward Ko-

Mirostaw Idziorek

Samochód pełen snów

walak — operator, pracuje 6 lat w „objazdówce”, Jan Ciesiołka — kierowca, 13 lat pracy, Jan Michalski — kierownik, w kinematografii od 1947 roku. Lubią swoją pracę. Przeżyli masę przygód. Opowiadają, jak to wypadało im nocować pod gołym niebem (na szczęście — latem). Ileż to razy pomylili drogę, lub utknęli w błocie. Michalski mówi, że najmielszą przygodą było dla niego poznanie na jednym z seansów przystojnej panny. Dziś jest jego żoną.

Dość jednak wspomniania. Samochód zmienia się teraz w kasę biletową.

Rozmowa dwóch, jeszcze widać niezdeterminowanych, amatorów:

— Co, idziemy do kina?

— No pewnie, raz na miesiąc przyjadą, to trza skorzystać.

Po chwili proszą o bilety.

Wkrótce kolejka przed kasą wydłuża się. Najwięcej młodzieży, ale są również starsi. Godzina 18. Ope-

rator uruchamia aparat projekcyjny. Rozlega się charakterystyczny sygnał Kroniki Filmowej. Ludzie z zainteresowaniem śledzą roboty przy przesuwaniu kościoła w Warszawie. Krótka przerwa i na ekranie pojawia się czołówka filmu „Alibi nie wystarczy”. Na dwie godziny zawiązał do Chludowa inny, daleki świat. Jutro samochód pełen snów bawić będzie mieszkańców innej miejscowości.

☆

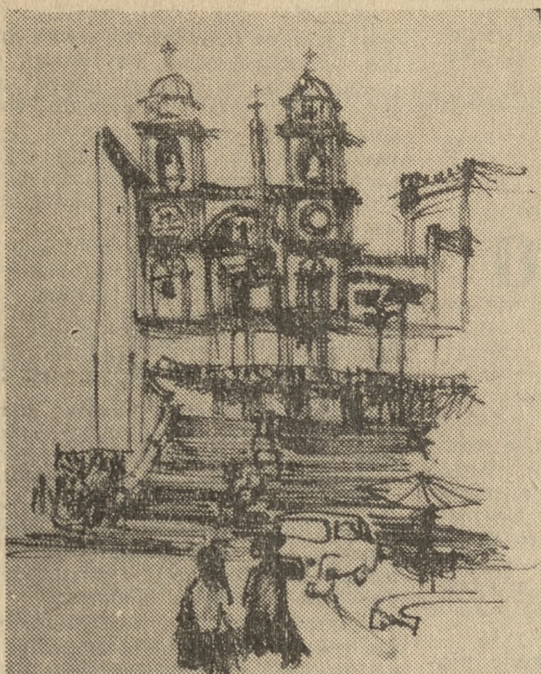
Teraz — kilka informacji ogólnych. W naszym województwie mamy 23 kina ruchome. Zlokalizowane są we wszystkich powiatach z wyjątkiem Szamotuł, Trzcianki i Ślupcy. Miesięcznie odwiedzają one około 750 miejscowości i mają 80—90 tys. widzów. A więc powodzenie nie najgorsze. Kina ruchome są nieźle wyposażone w zestaw ciekawych filmów. Nie znaczy to, że wszystko jest w porządku. Na podstawie rozmów z pracownikami „objazdówki” oraz mieszkańcami wsi — autor pozwolił sobie nakreślić wnioski, które dedykuję:

prezidiom gromadzkich rad narodowych — dbajcie o przygotowanie sal, pamiętajcie o uchwale Wojewódzkiej Rady Narodowej, zobowiązującej Was do utrzymania sal we właściwym stanie;

Wojewódzkiemu Zarządowi Kin — obsługa „objazdówek” prosi o nowszą aparaturę projekcyjną. Niektóre aparaty terkotem zagłuszają dźwięk. Podobno produkuje się u nas całkiem dobre aparaty wąskotaśmowe AP-14. Warto trochę poczynić zabiegów o ich sprowadzenie;

Centrali Wynajmu Filmów — produkujcie dla kin ruchomych i wiejskich więcej kopii Kroniki Filmowej. Po cóż wystawiać na śmiech obsługę kin, kiedy nie z własnej winy musi nieraz pokazywać ludziom wydarzenia z zimy — latem i odwrotnie.

Gerard Górnicki



Jedna noc w Wenecji

Z włoskiego notatnika

Gerard Górnicki pisze dzisiaj o Wenecji, przed tygodniem relacjonował swoje wrażenia z Rzymu. Grafika Ewy Pruskiej ukazuje Wam właśnie Schody hiszpańskie w Rzymie. Uroczy rysunek, prawda!

O niemiatach na widok tego miasta. Co krok, na każdym moście nad cuchnącym kanałem, za każdym zakrętem uliczki o odrapanych kamieniczkach, na cudownym placu św. Marka, pod marmurowymi ścianami Bazyliki — zadawałem sobie nieustannie te same pytania: czy Wenecja ma naprawdę aż 350 tysięcy mieszkańców, czy przekroczyła już wiek 1500 lat i czy została kiedykolwiek zbudowana ludzkimi rękami?

Następnego dnia, na pokładzie zgrabnego vaporetto, jadąc czterokilometrową, najpiękniejszą ulicą świata (Canal Grande) — z przystanku przy Ponte alba Stazione — na Lido, zastanawiałem się tylko nad jednym: po co to miasto istnieje?

Wysoki weneccjanin, o miedzianej twarzy Cygana, uśmiechnął się do mnie pięknymi oczami. Stał w gondoli czarnej, smukłej, przycumowanej do schodów miejskiego kasyna gry. Trzymał ręce w kieszeni. Połem wrócił do swojego zajęcia. Oni tak wszyscy — gondolierzy, kupcy i urzędnicy, nauczyciele i marynarze, dzieci i starcy — podziwiają nieustannie własne miasto, wpatrują się w jego uroki z większym skupieniem niż przelotni turyści. A ci, co nie orzą, nie sieją, nie zbierają, włączają się i... żyją — mają twarze lunatyków. Fala 10 milionów turystów przeszła już i tego roku przez 120 wysepek na lagunach Adriatyku. Trzeba czekać na rok następny.

Kalkulacja starożytnych i późniejszych twórców miasta była prosta: obronne wysepki, handlowy port, rodzajowa przygoda, relikwie św. Marka i taty... Tycjana. Takie były aktywa. Dębowa i modrzewiowa pale wbijano w głąb grząskiego błota. To są fundamenty miasta. Nad kanałami zawieszono 400 mostów. Mądrzy dożowie i bogaci patrycjusze wnieśli pałace. Miasto nazwano „królową mórz”.

I nagle ktoś krzyknął: Wenecja toni! I wcale nie uciekła „na Pragę”. Tylko tłum gołębi nie uległ panice, płaki liczą na własne skrzydła. Konserwatorzy z licznych krajów obradowali już w Rzymie nad problemami ratowania Wenecji. Nasi, polscy profesorowie, specjaliści od „chirurgicznych zabiegów”, aby nie waliły się góry i domy — śmieją się z tych obaw. Ale gondolierzy mają smutne twarze, dziedziczny ich zawód wymiera, wypierany przez motorówki i stateczki. Posadzka Bazyliki św. Marka, uważanej do niedawna za nieporównywalnie cud świata — jest bardzo pofalowana. Za pół wieku, najpiękniejszy na świecie plac św. Marka, na którym panuje boska, kojąca cisza — będzie zalany wodą (na zawsze!). Są tacy ludzie, którzy w to wierzą i tacy, którzy nigdy w to nie wierzą. Pałace Dożów, masywne gotycko-bizantyjsko-renesansowe, z malowidłami weneckich mi-

strzów (Tycjan, Verones, Tintoretto) — nie nastroja do westchnień. Tysiące metrów pustych przestrzeni z trudem pobudzą wyobraźnię (więzienie ma jeszcze świeży, ponury nastrój). Zakątek Wenecji — Lido należy oglądać latem, wykapać się w Adriatyku. Jesienny wygląd plaży smutny i zupełnie nadbałtycki. Jest ciepło — to prawda.

Z Lido wracałem późnym wieczorem. Zawieruszyłem się na parę godzin w rejonie sławnego Ponte di Rialto. Sklepy, stragany, kawiarenki. Kiedy z placu św. Marka wracałem do hotelu „Terminus”, było już po godzinie dwudziestej trzeciej. Siedziałem skulony na dziobie stateczku, obok starszego pana i pomyślałem: to miasto, wystające z wody, zacczarowane światłami — nie ma już przed sobą przyszłości. Wielkie muzeum.

Mój sąsiad wysiadł na przystanku przy Akademii. Tak zapatrzyłem się przed siebie, że nie zauważyłem, kiedy na wolnym miejscu, obok, siadła dziewczyna. Zapytała mnie, która godzina. Podniosłem kołnierzyk płaszcza. Ktoś położył mi na ramieniu ciężką dłoń. Myślałem, że tylko stracił równowagę na zakręcie. Pociągnął mnie silnie ku sobie i obrzucił mnie stekiem groźnych słów. Ale to nie ja byłem jego rywalem. Między nim a dziewczyną doszło do gwałtownej wymiany zdań. Nie ruszyłem się z miejsca. Rodził się we mnie szatański pomysł. Stateczek zatrzymał się przy pałacu rodziny Vendramin Calergi, gdzie podziwiałem rano zbiory porcelany. Dziewczyna wysiadła. Sposzreżłem jej powabne kroki na pomoście. Jej adorator pobiegł za nią. Wysiadłem. Po kilku minutach zrównałem się z nim. Dziewczyna zbliżyła się do mnie, wzięła mnie pod rękę. Rozmawialiśmy jak starzy znajomi. Za czwartym lub piątym zakrętem wskoczyła w bramę domu i zniknęła. Szalona. Bez słowa pożegnania. Byłem zbyt osłabiony męczącymi dniami podróży, aby podjąć walkę z krępyim, o średnim wzroście weneccjaninem. Szliśmy w milczeniu. Bałem się sąsiedztwa kanałów. Ale doszliśmy nad kanał delle Sacche, skąd było widać stały łód. Szedłem posłusznie, aby się tym obronić. Światło było duże, słiczna noc, ale ogarniał mnie coraz większy niepokój.

On mówił dużo, zbyt dużo, urywanymi zdaniem. Rozłożył mi przed oczyma całą historię miasta. Jego ojciec zginął w Karpatach podczas II wojny. Miał wielki żal do życia. O dziewczynie nie wspominał. Był nauczycielem. Gdy mi to powiedział, uściśnięm mu rękę. Przeszliśmy na tematy naszego zawodu. Okropna nuda.

W uliczkach obok hotelu krzyki i nawoływania. Dziewczyna i chłopcy. Psiakrew!

Następną noc spędziłem w hotelu „Torrente”, w Udine, bardzo blisko Alp.

WYDARZENIA

nicy wydobyli w marcu 767,5 m chodnika.

ZA GRANICĄ

Zamach stanu w Birmie dokonany przez gen. Ne Wina — junta wojskowa proklamuje zmiany tylko w polityce wewnętrznej (1/2 III).

Reorganizacja zarządzania rolnictwem w ZSRR — plenum KC KPZR (5—9 III).

Porozumienie między ZSRR i USA o wymianie naukowej, oświatowej i kulturalnej (8 III).

Kuba powołała rewolucyjną, marksistowską Połączoną Organizację Rewolucyjną (9 III).

Obrady Komitetu Rozbrojeniowego 18 państw w Genewie — z powodu odmowy Francji obradują delegaci 17 państw; ZSRR przedstawił projekt traktatu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu (14 III).

Układ francusko-algierski o zaprzestaniu ognia w Algierii (18 III).

Odzyskanie ponad 7 tys. uczonych, konstruktorów, inżynierów, oficerów i robotników radzieckich za zasługi w rozwoju przemysłu atomowego i broni nuklearnej (27 III).

Polska przedstawiła w Genewie zmodyfikowaną propozycję utworzenia w Europie strefy bezaatomowej i ograniczonych zbrojeni (28 III).

KWIECIEŃ

W POLSCE

Polska i CSRS postanowiły podjąć wspólną produkcję ciągników (7 IV).

X Plenum KC PZPR na temat rozwoju i przyspieszenia postępu technicznego w przemyśle maszynowym (16—18 IV).

ZA GRANICĄ

Państwa Casablanki (Ghana, Gwinea, Mali, Maroko, ZRA i Algieria) utworzyły w Kairze Wspólny Rynek Afrykański (26 III—2 IV).

Do „klubu państw bezaatomowych” zgłosiło chęć wstąpienia 21 państw, a 23 państwa zgłosiły zastrzeżenia lub odpowiedzi negatywnie na ankietę p.o. sekretarza generalnego ONZ — P. Thania (4 IV).

Opublikowanie tekstu 22 noł wymienionych między rządami Chin Ludowych i Indii w okresie grudnia 1961 — marzec 1962 w sprawie problemu granicznego w rejonie Tybetu (13 IV).

Dymisja premiera rządu francuskiego M. Debré — utworzenie przez G. Pompidou nowego rządu (14 IV).

ZSRR i USA uzgodniły projekt wstępu do układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu (17 IV).

Wizyta A. Gromyki, min. spraw zagranicznych ZSRR w Jugosławii (16—21 IV).

Ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego na Węgrzech (20 IV).

MAJ

W POLSCE

Czesław Wycech wybrany prezesem NK ZSL — na VI Plenum NK przyjęło rezygnację z tego stanowiska zgłoszoną przez Stefana Ignara (28 V).

Zjazd pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych w Opolu (25—26 V).

W II Konkursie Lotniczym im. H. Wieniawskiego w Poznaniu (140 instrumentów, 124 lutników z 18 państw) dwie równorzędne nagrody zdobyli: V. Pilar i P. Spidlen z Czechosłowacji (29 V).

ZA GRANICĄ

Kosmonauta amerykański Malcolm S. Carpenter okrążył trzykrotnie Ziemię w kabinie statku „Aurora” (24 V).

Antykolonialna konferencja organizacji niepodległościowych z 19 krajów afrykańskich, w Ghanie (30 V—7 VI).

CZERWIEC

W POLSCE

W XXXI Międzynarodowych Targach Poznańskich wzięło udział 59 krajów z Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk (10—24 VI).

Polski Kongres Pokoju w Warszawie (12 VI).

ZA GRANICĄ

Unia Gospodarcza państw arabskich — powołanie Wspólnego Rynku Arabskiego (6 VI).

Narada przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych krajów — członków Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Moskwie, obrady Politycznego Komitetu Doradczego państw członkowskich Układu Warszawskiego XVI sesja RWPG — uchwaliła o „podstawowych zasadach międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, deklaracja polityczna, przyjęcie Mongolii do RWPG, utworzenie Komitetu Wykonawczego RWPG (6—9 VI).

Trzej przywódcy laotańscy podpisali porozumienie o utworzeniu tymczasowego rządu koalicyjnego z Souvaną Phoumą na czele (12 VI).

KALENDARZ

Zaprzestanie przez OAS akcji terrorystycznej w Algierii (17 VII).

LIPIEC

W POLSCE

II Festiwal chórów polskich w Poznaniu — 10 tys. śpiewaków z 170 zespołów krajowych i polonijnych z NRF (8 VII).

Polonia zagraniczna gościem Wrocławia — spotkanie z polskimi uczonymi (17—19 VII).

Przyznanie nagród Ministra Kultury i Sztuki za twórczość artystyczną w latach 1960—62 (22 VII).

ZA GRANICĄ

Proklamowanie niepodległości Królestwa Burundi i Republiki Rwanda w Afryce (1 VII).

Algieria proklamowana niepodległą republiką (3 VII).

Porozumienie celne między Bułgarią, Czechosłowacją, Mongolią, NRD, Polską, Rumunią, Węgrami i ZSRR — ułatwienia w ruchu towarowym, pocztowym i turystycznym (5 VII).

Światowy Kongres na Rzecz Pokoju w Moskwie (9—14 VII).

„Telstar” — amerykański satelita zapoczątkował drogą kosmiczną łączność telewizyjną i telefoniczną między Ameryką i Europą (10 VII).

Rząd ZSRR zdecydował podjąć na nowo doświadczenia z bronią nuklearną (21 VII).

VIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Helsinkach (29 VII—6 VIII).

Wyszluszenie w Egipcie 4 pocisków rakietowych średniego zasięgu, produkcji egipskiej (21 VII).

Deklaracja 13 państw (w tym ZSRR, Chin Ludowych i USA) o uznaniu neutralności Królestwa Laosu i wycofaniu obcych wojsk z Laosu (23 VII).

Powołanie Wspólnego Rynku państw Ameryki Środkowej (31 VII).

SIERPIEŃ

W POLSCE

U Thant — p.o. sekretarza generalnego ONZ z wizytą oficjalną w Warszawie (30—31 VIII).

ZA GRANICĄ

Jamajka po 307 latach panowania brytyjskiego proklamowana państwem suwerennym (5 VIII).

Wizyta gen. Jakubowskiego (dowódcy grupy wojsk radzieckich w NRD) w kwatrze głównej wojsk amerykańskich w NRF (8 VIII).

Pierwszy zespołowy lot kosmiczny — N. Nikołajew okrążył Ziemię 64 razy, P. Popowicz — 48 razy; bezpośrednie transmisje TV z Kosmosu (11—15 VIII).

Porozumienie indonezyjsko-holenderskie w sprawie przekazania Indonezji władzy nad Irianem Zach. z dniem 1 V 1963 (15 VIII).

Zniesienie komendatury garnizonu radzieckiego w Berlinie (22 VIII).

„Mariner II” amerykański pojazd kosmiczny wyszł w kierunku Wenus (27 VIII).

Proklamowanie niepodległości Trynidadu — Tobago, wyspy na Oceanie Atlantyckim (31 VIII).

WRZESIEŃ

W POLSCE

X Targi Krajowe Jesień-62 w Poznaniu — 7 tys. wystawców, 42 tys. odwiedzających, 24,6 mld. zł (16—23 IX).

Światowy rekord wydobywania węgla — górniczy oddział VIII kopalni Zabrze wydobył ze ściany w ciągu 25 dni roboczych września 57175 t. węgla.

ZA GRANICĄ

Pomoc ZSRR dla Kuby w rozwoju hutnictwa, rolnictwa i dostawach sprzętu wojskowego (1 IX).

Konferencja krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów — uznanie prawa W. Brytanii do podjęcia decyzji w sprawie przysługania do Wspólnego Rynku pod warunkiem zagwarantowania interesów Wspólnoty (10—19 IX).

Oficjalna wizyta przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, L. Breżniewa w Jugosławii (24 IX—4 X).

Algierskie Zgromadzenie Konstytucyjne proklamowało Algierską Republikę Demokratyczno-Ludową — utworzenie rządów przez Ben Bellę (25 IX).

Zamach stanu w Jemenie — proklamowanie republiki (26 IX).

Kazimierz Jaźwiecki

Bogatsi o rok

Rolnictwo wielkopolskie 1962—1963

Kto spojrzy na tytuł i datę w kalendarzu, powie: ach, bilans! — kolumny liczb, tabele, zestawienia, wykresy, aktywa i pasywa, odpisy, amortyzacja... Niewiele będzie tych rzeczy w artykule. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że rolnictwo wielkopolskie w minionym roku zapisało na koncie po stronie „Ma” — poważne osiągnięcia. Gdybyśmy się kierowali zasadami księgowo-bilansowymi, to udziałowcom musielibyśmy przypisać niemałe zyski. Z tym zastrzeżeniem, że obok rolników udziałowcami jesteśmy wszyscy.

Aby ten dorobek ubiegłego roku wykazać nie potrzeba przytaczać wielu liczb i zestawień. Wystarczy tylko popatrzeć uważnie naokoło siebie, a wiele spraw będzie jasnych dla każdego, nawet najbardziej ostrożnego ekonomisty, czy zadowolonego sceptyka. Wróćmy na przykład wyobraźni do minionej jesieni, do okresu najbardziej nasilonych prac polowych w rolnictwie.

Pod wieczór jesiennego dnia, kiedy wszelkie odgłosy nabierają wyrazistości i odbijają się szerokim echem, zatrzymajmy się na szosie; usłyszymy coś, co daje do myślenia. Naokoło warkot motorów. Nie tylko na polach, ale i na drogach. Traktory, samochody, motocykle. W powietrzu lekki zapach spalin.

Wkraczając do wsi, słyszymy przytłumione buczenie miocarni. Na próżno jednak szukalibyśmy obrazu z okresu dzieciństwa: koni krąjących w kieracie. Miódka odbywa się przy pomocy małego motoru elektrycznego, czerpiącego siłę napędową m. in. z konińskiej elektrowni.

Tak, to jest jedno z wielu osiągnięć, zdobytych wysiłkiem narodu. Nie sposób dziś wysilić z nazwy wioski — jak przed 15 laty — nad

którymi rozciągają się przewody elektryczne, w mieszkaniach zaś do późnego wieczora rozbrzmiewają dźwięki muzyki, nie wychodzące spod ręki wioskowego skrzypka leżąc z głośnikami radiowych i — coraz częściej telewizyjnych. Na tym się bowiem liczy się obecnie w naszym województwie wsie zelektryfikowane, radiofonizowane i „ztelewizowane”.

Na podstawie tych faktów — i nie tylko tych, oczywiście — przekonujemy się, że dziś żyją na wsi inaczej, że prowadzą gospodarstwa na wyższym poziomie, że wolny czas wykorzystują przyjemniej, w pełni czerpiąc użytek z urządzeń technicznych, cywilizacyjnych i kulturalnych, bo przecież w wielu wsiach posiadamy wodociągi i kanalizację, łazienki z waniami i natryskami, mechaniczne urządzenia do prac podwózkowych i hodowlanych.

To są fakty sprawdzalne dla każdego, gdziekolwiek mieszka i pracuje. Mechanizacja, motoryzacja, elektryfikacja, to pojęcia nie obce dziś rolnikom, to realia, świadczące wymownie o rozmiarach naszego postępu technicznego na wsi. Dzięki temu postępowi, który ułatwia ludziom pracę i przyspiesza procesy produkcyjne, rolnictwo nasze może się pochwalić bezspornymi osiągnięciami.

Mimo niesprzyjających w tym roku warunków klimatycznych, wieś wielkopolska zdołała podwyższyć plony czterech podstawowych zbóż kłosowych. Ponad 20 kwintali z hektara, w porównaniu z 15 kwintalami w 1952 roku — to niewątpliwie poważny dorobek. Zbiory ziemniaków i buraków cukrowych utrzymały się na poziomie zeszłorocznym, co przy uwzględnieniu warunków atmosferycznych i zalewów podwózkowych, trzeba uznać również za sukces.

Mimo niepowodzeń w produkcji roślin paszowych, zwłaszcza wysokobiałkowych, stan inwentarza pod względem ilości i jakości przedstawia się nie najgorzej. Wprawdzie notujemy w 1962 r. lekki spadek pogłowia trzody chlewnej w porównaniu z rokiem 1961, wzrosło natomiast pogłowie bydła z 46,7 do 48,8 sztuk na 100 ha użytków rolnych.

Warto przy tej okazji zaznaczyć, że najbardziej dynamiczny wzrost pogłowia bydła notujemy w PGR-ach. „Skoczyły” one w ciągu roku z 55,5 na 65,3 sztuk na 100 ha. Sukces hodowli pozwala tym gospodarstwom, dzięki lepszemu nawożeniu organicznemu, na uzyskiwanie wyższych plonów w produkcji roślinnej. Wobec średniej wojewódzkiej — 20 q/ha, PGR-y na całym obszarze zebrały w minionym roku po 22 i pół kwintala czterech zbóż z hektara, co poważnie liczy się w bilansie zbożowym.

Sukcesy oraz drobne niepowodzenia roku 1962 nie mogą nam przesłaniać obowiązków, wysiłków, zadań i perspektyw na 1963 rok.

Jako główne ogniwo, decydujące o dalszej intensyfikacji produkcji rolnej, należy uznać zwiększenie własnej bazy paszowej we wszystkich typach gospodarstw, rozwijanie nasienictwa i stosowanie kwalifikowanego ziarna siewnego, racjonalną gospodarkę nawozową, chemiczne zwalczanie szkodników roślin. Złagodzenie ujemnego bilansu zbożowo-paszowego może nastąpić — zdaniem fachowców — przez zmiany w strukturze zasiewów, stosowanie wysoko wydajnych odmian zbóż, rozszerzenie uprawy roślin pastewnych — wysokobiałkowych i średniobiałkowych — w szczególności bobiku, lucerny, koniczyny itp.

Jeśli chodzi o ziemniaki, stanowiące jedną z głównych pozycji w

Dokończenie na str. 6

Eugeniusz Paukszt

Noworoczne okazje

Pięknie zsumował się na półkach księgarskich wysiłek wydawniczy ostatnich tygodni. Jest z czym zaczynać nowy rok, są nie lada okazje na świąteczne podarki...

Nakładem „Ossolineum” ukazała się w druku albumowo-wydana, bogata w barwne i białoczarne reprodukcje praca Wojciecha Mołde „Sztuka Słowian Południowych”. Jest to przejrzysty obraz dziejów sztuki Słowian-szczyni południowej, doprowadzony aż po początki wieku XX. Autor wyodrębniając dwie grupy w tej sztuce, jedną o kulturze bizantyjskiej, drugą o podstawach zachodnich, akcentuje wszakże zarazem związek ich obu z dziejami Słowian południowych, których to dziejów stały się szerokim odzwierciedleniem.

W tym samym wydawnictwie ukazał się tom 2 przepięknej „Biblioteki Pisarzy Polskich”. Po omawianej już tutaj „Bogurodzicy”, obecnie otrzymujemy „Polskie wierszowane legendy średniowieczne” w opracowaniu S. Wierczyńskiego i W. Kuraszkiewicz z współudziałem Anieli Sławskiej (ikonografia). Praca ta, o charakterze naukowym, znajduje jednak niewątpliwie entuzjastów i u wszystkich miłośników dziejów naszego języka i kultury. Wydawnictwo pogratiłować należy szczerze szaty edytorskiej — pozycja to prawdziwie bibliofilską.

W „Ossolineum” również, w serii tekstów źródłowych do dziejów teorii sztuki wydano „Dwugłos o Berninim” w opracowaniu Jana Białostockiego. Tom mieści teksty Baldinucciego i Chantelou, przynoszące uzupełniającą się obraz życia i twórczości jednego z największych artystów XVII wieku, architekta, rzeźbiarza, malarza, poety, muzyka w jednej osobie, Gian Lorenzo Berniniego. Wstęp autora opracowania i bogate komentarze zezwalają na czytanie się w nietatowy miejscami tekst, przynosząc sporo satysfakcji w zrozumieniu ducha artysty żyjącego na przełomie dwóch epok w dziejach sztuki.

ki, łączącego jakby pewne ich cechy.

Wyobrażam sobie, wielu odbiorców znajdzie wydany przez „Arkady” album p.t. „Dzieje Polski w obrazach”, opracowany przez Macieja Masłowskiego. Otrzymujemy jakby obrazkowy elementarz patriotyczny, służący całemu już pokoleniom, dowód zaangażowania się artystów w służbę narodu, nieraz nawet kosztem rezygnacji z większych artystycznych ambicji. Jest co pooglądać, jest nad czym podumać, spoglądając w tę naszą malowaną przeszłość. A skoro już o tradycjach i przeszłości mowa, warto do obrazkowych dziejów dokupić także wydany przez „Naszą Księgarnię” albumik opracowany przez Jana Millera „Chorągwie i flagi polskie”, popularny, przystępny zarys historii chorągwi flag i bander polskich. 170 ilustracji komentuje tekst obrazowy. Żeby zaś dokończyć zestawu albumowych okazji, należałoby wspomnieć o starannie wydanych przez „Sport i Turystykę” wybory fotografów Janusza Borkowskiego p.t. „Kazimierz”, ze wstępem Jana Parandowskiego. Bardzo to miłe pokwitowanie hołdu składanego uroczej miłośnicie nadwiślańskiej przez rozkochanych w niej artystów.

W bardzo popularnych seriach WAGU, obejmujących starannie wydawane albumiki współczesnego malarstwa polskiego i współczesnej naszej grafiki, otrzymujemy obecnie z cyklu pierwszego zeszytu: „Hanna Rudzka-Cvibisowa” (opracowanie Heleny Blum), z cyklu drugiego: „Halina Chrostowska” (opracowanie Jana Białostockiego).

Teraz kolej na PIW-owski „rarity”, nowa pozycja z serii „cezarowskiej”. Jest to „Złota Gałąź” Jamesa George’a Frazera (przekład Henryka Krzeczowski), naprawdę pasjonujące

studium pierwotnych wierzeń i mitów, totemizmu, kultu zmarłych, religii naturalnych itd., itd. Olbrzymi zasób wiedzy o egzotycznych obyczajach, przesądach, masie ciekawostek, wszystko podane ze swadą, z leciutką nutą ironii, w bardzo przejrzystym wykładzie. I choć antropologia naszych dni odnosi się negatywnie do niejednej z tez Frazera, co wyjaśnia w ciekawym wstępie Jan Lutyński, nie ujmując to książce bynajmniej jej wielkiego uroku. Trochę kontrastowym jakby uzupełnieniem omawianej książki będzie inna pozycja PIWu, tomik poetycki „Poezja Czarnej Afryki” (wybór i przekład: Br. Kamiński-Durocher), przegląd współczesnej poezji afrykańskiej, ukazującej zupełnie już inny obraz pojęć i dążeń tamtejszej ludności.

Jest i kilka cennych pozycji z zakresu historii. MON ślicznie wydał studium Andrzeja Gruszeckiego „Bastionowe zamki w Małopolsce” za temat biorące zagadnienie fortyfikacji nowożytnych wieków XVI—XVII. Praca, wbrew pozorom, jest interesująca również dla laika, zespół zaś dodatkowych wiadomości, jakimi autor wzbogaca tekst, nadaje mu miejscami cechy jakby swoistego przewodnika po zachowanych zabudkach architektury obronnej. Skoro zamki, bastiony, to i wielmoża, w Małopolsce zatem w pierwszym rzędzie Potoccy. Im to poświęca kapitalną anegdotalną opowieść Danuta Cieplicko-Zielińska p.t. „Królowie na Tulczyńcu”, stanowiącą kolejną tomik serii „Światowid”, wydawaną przez „Książkę i Wiedzę”. Pokażna to galeria arcybogatych, ale nie najciekawszych typów, tyle, że wojowników częstokroć znamienitych. Anegdota, szczegół obyczajowy, błyskotliwa narracja, to zalety tej niewielkiej książeczki.

I ostatnia na dziś pozycja, która też niedługo zagrzeje miejsce w księgarniach. Wydawnictwo Literackie opublikowało książkę Jana Dąbrowskiego „Polacy w Anglii i o Anglii”, sumienny, zresztą opracowany i skomentowany wybór opinii polskich przez wieki o mieszkańcach dumnego Albionu i o nim samym. Dąbrowski opowiada poprzez gawędę, co ciekawia i wciąga, że zaś temat pasjonujący...

WYDARZENIA

PAŹDZIERNIK

W POLSCE

Manewry wojskowe jednostek ZSRR, NRD i Polski, należących do Układu Warszawskiego (10 X).

Oddanie do eksploatacji kopalni węgla brunatnego „Painów” w Zagłębiu Konińskim (13 X).

Obchody 25-lecia Siłronnictwa Demokratycznego (16 X).

ZA GRANICĄ

Walter Shirra w amerykańskim pojeździe kosmicznym „Sigma 7” sześć razy okrążył Ziemię (3 X).

Uganda, dawny protektorat brytyjski, proklamowana niepodległą państwem (9 X).

Otwarcie II Soboru Watykańskiego — 2540 delegatów, w tym ponad 20 z Polski (11 X).

Wizyta polskiej delegacji partyjno-rządowej z Wł. Gomułą i J. Cyrankiewiczem w NRD (15—19 X).

Blokada USA wobec Kuby (23 X).

Kompromis radziecko-amerykański w sprawie Kuby: ZSRR wycofa z Kuby instalacje rakietowe, USA odwołują blokadę i wyrzekają się inwazji na Kubę (23 X).

Walki na granicy chińsko-indyjskiej. Prezydent Francji będzie wybierany w bezpośrednim głosowaniu — referendum we Francji (28 X).

LISTOPAD

W POLSCE

Liga Obrony Kraju — organizacja powołana zamiast dotychczasowej Ligi Przyjaciół Żołnierza (13 XI).

524 szkoły zbudowano w akcji 1000 szkół na Tysiąclecie (15 XI).

Spotkanie księży Ziemi Zachodnich i Północnych we Wrocławiu (23 XI).

V Kongres Związków Zawodowych (26 XI—1 XII).

ZA GRANICĄ

„Mars 1” — radziecka stacja międzyplanetarna wyszła w kierunku Marsa (1 XI).

Wizyta Wł. Gomuły w Moskwie — spotkanie z kierownictwem KC KPZR (3—4 XI).

VIII Zjazd Bułgarskiej Partii Komunistycznej — wytyczenie planu perspektywicznego do 1980 r., likwidacja pozostałości kultu jednostki (5—14 XI).

A. Rapacki — min. spraw zagranicznych Polski z oficjalną wizytą w Jugosławii (19—24 XI).

Nowe formy partyjnego kierowania gospodarką w ZSRR: przebudowa struktury partii na zasadzie produkcyjnej, powrót do leninowskich zasad kontroli partyjno-państwowej — decyzje plenum KC KPZR (19—23 XI).

Zniesienie przez USA blokady morskiej wobec Kuby (20 XI).

Zaprzestanie ognia na granicy chińsko-indyjskiej (22 XI).

VIII Zjazd Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej — 20-letni plan gospodarczy, dostosowany do potrzeb współpracy Węgier z krajami RWPG (20—24 XI).

U Thant jednomyślnie wybrany sekretarzem generalnym ONZ do 3 XI 1966 r. (30 XI).

Dymisja ministra obrony NRF — F. J. Straussa (30 XI).

GRUDZIEŃ

W POLSCE

Prof. dr S. Groszkowski — prezesem Polskiej Akademii Nauk (14 XII).

Zmiany w szkolnictwie wyższym i badaniach naukowych — XI Plenum KC PZPR (17—18 XII).

320 obiektów (większych i średnich) przemysłowych i komunikacyjnych oddano do użytku w 1962 r.

ZA GRANICĄ

Prezydent Jugosławii J. Tito z nieoficjalną wizytą w ZSRR — liczne spotkania z przywódcami radzieckimi, udział na posiedzeniu parlamentu (3—20 XII).

XII Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji: 20-letni perspektywiczny plan rozwoju, przewidywanie następstw kultu jednostki (4—8 XII).

Porozumienie między ZSRR i USA w sprawie koordynacji wysyłania satelitów meteorologicznych (5 XII).

Antybrytyjskie powstanie w kolonii Brunei na wyspie Borneo (8 XII).

Wspólna rezolucja ZSRR i USA o pokojowej współpracy w przestrzeni kosmicznej (11 XII).

XVII sesja RWPG w Bukareszcie — analiza sytuacji w rolnictwie powołanie banku krajów socjalistycznych (14—20 XII).

Bogatsi o rok

Dokończenie ze str. 5

zestawie pasz inwentarskich to obok doboru i okresowej wymiany sadzeniaków, nasi gospodarze powinni baczeniejszą uwagę zwracać na prawidłową agrotechnikę i stosowanie nawozów zielonych. Taki wniosek wynika m. in. z obszernych wypowiedzi rolników, które drukowaliśmy jesienią, w ramach naszej ankiety pt. „Nowatorzy rolnictwa mają głos”. Oni przecież — co warto tu podkreślić — zbierają na przestrzeni lat od 250 do 400 kwintali ziemniaków z hektara. Jeżeli nie takie same, to przynajmniej zbliżone możliwości posiadają wszyscy rolnicy w naszym województwie.

W odniesieniu do hodowli nasuwa się uwaga pod adresem lekarzy weterynarii. Szczególniejszą troską powinni oni otoczyć obory i rozpocząć wreszcie zdecydowaną, bezwzględna walkę z chorobami zwierzęcymi, a przede wszystkim z jałowosciami krów. Powoduje ona przecież bardzo wysokie straty ilościowe w pogłowie bydła i materialne, dotykające nie tylko hodowców. Opracować i realizować konkretny plan w tej dziedzinie — oto ważne zadanie na rok przyszły.

Jeżeli wszystkie ogólnie współpracujące z rolnictwem spełnią swoje zadania, jeżeli kółka rolnicze i gromadzkie rady opracują realne i właściwie skoordynowane plany gromadzkie, nad którymi toczą się obecnie gorące dyskusje — a państwo, jak wiadomo, nie zmniejsza nakładów na rolnictwo — to za 12 miesięcy będziemy mogli mówić o jeszcze większych sukcesach.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI



Obserwuje się stopniowe odchodzenie od zasady wydawania świąteczno-noworocznych „almachów”, trudnych do strawienia ze względu na objętość i treść. Akcja „Polityki” świeci w tym względzie triumfy; za jej przykładem poszły „Argumenty”, „Tygodnik Powszechny”, „Życie Literackie”, „Tygodnik Demokratyczny” itd. Dzięki temu możemy Was uraczyć świeżym, noworocznym przeglądem prasy.

„Panie, nie ma siły...”

Zawsze błyskotliwy Jerzy Lovell, opublikował na łamach Życia Literackiego niezwykle znamienity artykuł, ujęty w formę przemówienia na forum Rady Narodowej Krakowa. Oto próbka:

„Wysoka Rado, niech wolno mi będzie w tym miejscu wysunąć następującą tezę: w toku praktycznej działalności Rady nastąpiło zwężenie proporcji między funkcją współgospodarzenia a samoistnym działaniem społecznym radnych. Innymi słowy: stajemy się coraz bardziej — każdy w swej specjalności, jak gdyby przedłużeniem odpowiednich wydziałów Prezydium; równocześnie zaś coraz bardziej zżęza się obszar naszego rzeczywistego działania społecznego (...). Jakżeż to nazwać, jeśli nie przedziwną, bo dobro wolną — degradacją, rezygnacją z wyższych obowiązków i odpowiedzialności? (...) Uderza minimalna ilość inicjatyw własnych (...). Te zaś, które miały miejsce, mają zazwyczaj charakter wąski, cząstkowy, powidielny: przyczynistki. W dyskusjach zabierają zwykle głos członkowie zainteresowanych komisji; reszta — milczy. (...) Marzy mi się, Wysoka Rado, ciąg sesji, na których — poza koniecznymi sprawami gospodarki i administrowania, zajęlibyśmy się, np. sytuacją ludzi starych; sytuacją ludzi chorych; sytuacją robotnika po godzinach pracy, na których także podjęlibyśmy alarmy społeczne — w sprawie „czystych rąk” naszych administratorów i urzędników, w sprawie marnotrawstwa, nieróbstwa, draństwa, „pańskości”. Wydaje mi się, Wysoka Rado, że nie musielibyśmy się wówczas uskarżać na atmosferę naszych zebrań, na rozdźwięk między naszym powołaniem a schematem działań. Nie mówilibyśmy: „Nie ma siły” — bo ta siła byłaby w nas samych”.

Ministrowie o sobie

Jakiej sprawie poświęćmy jako kierownik resortu najwięcej czasu i energii w 1962 roku? — na to pytanie odpowiada na łamach Tygodnika Kulturalnego siedmiu ministrów. Oto fragmenty tych wypowiedzi:

Stanisław Darski — minister żeglugi i gospodarki wodnej:

„...Najwięcej czasu i starań ze strony kierownictwa resortu żeglugi pochłonęły prace organizacyjne, związane z przygotowaniem przyszłościowego terenu po-

lowów dla naszej nowoczesnej floty rybołówczej. Nowo zbudowane oceaniczne trawlerzy-przetwórnice podjęły pionierskie rejsy na łowiska Atlantyku pod Nową Fundlandię oraz w rejon Zatoki Gwinejskiej”.

Henryk Golański — minister szkolnictwa wyższego:

„W roku 1962 zajmowałem się głównie — wraz ze swoimi współpracownikami — przygotowaniem pierwszego roboczego projektu perspektywicznego planu rozwoju szkolnictwa wyższego w latach 1961—1980”.

Józef Popielas — minister komunikacji:

„Do najważniejszych należały sprawy zabezpieczenia kadr dla różnych działów resortu, a zwłaszcza kadr — działu podstawowego. Braki i potrzeby są tu szczególnie duże. Kończy się jak gdyby jeden etap życia kolei, etap pary, prostych narzędzi, nieskomplikowanych urządzeń i pracy mięsni, a zaczyna etap nowy...” (...) Druga grupa zagadnień dotyczy organizacji pracy (...) Chodzi o zastosowanie takich przedsięwzięć organizacyjnych, które wyprzedzają postęp techniczny...”

Antoni Radliński — minister przemysłu chemicznego:

„...Są to na ogół problemy trudne, wymagające rozwiązania niejednokrotnie w skali krajowej, a nawet przeprowadzenia prac badawczych. Do takich problemów m. in. należą: wpływ jakości surowców i materiałów na ich zużycie; współpraca z odbiorcami w celu wskazania im jak należy gospodarować prawidłowo z surowcami i wyrobami chemicznymi, przeznaczonymi do dalszego przerobu; uregulowanie pełnego wyposażenia zakładów w urządzenia wagowo-pomiarowe i do mechanizacji prac w magazynach”. (Min. Radliński wylicza ponadto 5 dalszych ważnych problemów, które z braku miejsca pomijamy).

Eugeniusz Stawiński — minister przemysłu lekiego:

„Jeżeli ma to być tylko jedna sprawa, to taka, w której — niby w soczewce — skupiają się wszyscy. Myślę, że jest nią dążenie przemysłu lekkiego do sprostania wymogom kilkudziesięciu milionów konsumentów. Tych najbliższych — polskich i tych odległych, zamieszkałych w 80 krajach, do których trafiają tekstylia, obuwie, konfekcja oznaczona jako Made in Poland”.

Jerzy Sztachelski — minister zdrowia i opieki społecznej:

„Gdy mam szczerze i na serio powiedzieć, jakiej sprawie poświęćmy najwięcej starań w odchodzącym roku, to odpowiedź owa brzmiałaby: temu, by pacjent, człowiek chory, często samotny, bezradny, korzystający ze społecznej służby zdrowia i opieki społecznej, mógł myśleć o naszej pracy ciepło i dobrze. Ta myśl przewodnia poczyniła resortu będzie nadal nam towarzyszyć”.

Wacław Tułodziecki — minister oświaty:

„Najwięcej czasu i energii w roku 1962 poświęćmy sprawie przygotowania reformy szkolnictwa (...) Pod-

stawowe dziedziny prac przygotowawczych do reformy są następujące: prace nad przygotowaniem planów, programów nauczania i podręczników szkolnych, prace zmierzające do zapewnienia bazy materialnej przyszłej, obowiązkowej 8-letniej szkoły podstawowej oraz opartej o nią szkoły średniej ogólnokształcącej i szkoły zawodowej”.

Tło historyczne i inne sprawy

Naczelny redaktor Polityki, Mieczysław F. Rakowski rozpoczął na jej łamach druk nader interesujących materiałów, dotyczących tego, co się dzieje wewnątrz ruchu robotniczego po XX Zjeździe KPZR. Pierwsza publikacja — jak sądzimy bowiem, stanowi ona wstęp pewnego cyklu — nosi tytuł **Tło historyczne** a jej treść ściśle odpowiada właśnie tytułowi. M. F. Rakowski zebrał w swej publikacji między innymi szereg kontrowersyjnych wypowiedzi, dotyczących Albańskiej Partii Pracy.

W tym samym wydaniu Polityki — bardzo ciekawy artykuł **Aleksandra Paszyńskiego** **Strzał z boku** (O bodźce postępu ekonomicznego), świetny felieton **Art. Buchwalda** (współpracownika New York Herald Tribune), wypowiedź **Elsy Triolet** o „Jednym dniu lwana Denisowicza” **Aleksandra Solżenitsyna**. Przy okazji przykro nam stwierdzić, iż przedstawiciele „Polityki” — co wynika z opublikowanej w noworocznym wydaniu mapki — ani razu nie odwiedzili w odchodzącym roku Poznania.

„By uniknąć ambarasu...”

By uniknąć ambarasu
Wzięto rok za miarę czasu.
Dziela go (bardzo wygodnie)
Na miesiące i tygodnie.

Tym cytatem z Boya rozpoczyna Kisiel na łamach Tygodnika Powszechnego swój felieton noworoczny. Po czym pisze:

„Nie wiem dlaczego ludzie obchodzą nowy rok tak radośnie, kiedy jest to ostantyczny etap marszu ku starości i śmierci. Wiadomo co prawda, że po śmierci czeka nas wieczna szczęśliwość (oczywiście nie wszystkich, ale współpracowników „Tygodnika Powszechnego” to już chyba na pewno — he, he), ale mimo to nikt się jednak z własnej woli na tamten świat nie kwapi (...). Zegar i kalendarz — bardzo to niefortunne wynalazki naszej cywilizacji. Osobiście specjalnie jestem zainteresowany i zafrasowany problemem mijania czasu. Rzecz w tym, iż cała moja działalność, zwana twórczą, ma za cel i zadanie walkę z czasem, walkę o przetrwanie (...). Ktoś tłumaczył mi, że tworzenie jest w ogóle wynikiem kompleksu niższości, tworzy ten, kto czując się w oczach ludzkich niepełnowartościowym, stara się zrekompenzować to uczucie tworzeniem: a właśnie ja wam pokażę, że jestem więcej wart, niż myślicie!”

Cytatem z felietonu jak zwykle przekornego Kisiele, kończymy przegląd prasy. Do zobaczenia na łamach „Głosu Tygodnia” w... przyszłym roku.

LEKTOR

Kalendarz ścienny „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO” na 1963 rok

radzimy wyciąć i nakleić na tekturę.

Dziękujemy,
przepraszamy

STYCZEŃ	LUTY	MARZEC
1 W Nowy Rok 2 S Makarego 3 C Genowefy 4 P Eugeniusza 5 S Edwarda	1 P Ignacego 2 S Marii	1 P Albina 2 S Heleny
6 N Melchiora 7 P Lucjana 8 W Seweryna 9 S Juliana 10 C Jana 11 P Honoraty 12 S Benedykta	3 N Błażeja 4 P Andrzeja 5 W Agaty 6 S Doroty 7 C Romualda 8 P Jana 9 S Cyryla	3 N Kunegundy 4 P Kazimierza 5 W Wacława 6 S Róży 7 C Tomasza 8 P Wincentego 9 S Franciszka
13 N Weroniki 14 P Feliksa 15 W Pawła 16 S Marcelego 17 C Antoniego 18 P Piotra 19 S Henryka	10 N Scholastyki 11 P Łazarza 12 W Modesta 13 S Katarzyny 14 C Walentego 15 P Faustyna 16 S Julianny	10 N Cypriana 11 P Konstant. 12 W Grzegorza 13 S Krystyny 14 C Matyldy 15 P Klemensa 16 S Hilarego
20 N Fabiana 21 P Agnieszki 22 W Wincentego 23 S Rajmunda 24 C Tymoteusza 25 P Pawła 26 S Polikarpa	17 N Juliana 18 P Szymona 19 W Konrada 20 S Leona 21 C Feliksa 22 P Małgorzaty 23 S Damiana	17 N Gertrudy 18 P Edwarda 19 W Józefa 20 S Eufemii 21 C Benedykta 22 P Katarzyny 23 S Pelagii
27 N Jana 28 P Juliana 29 W Franciszka 30 S Macieja 31 C Piotra	24 N Macieja 25 P Wiktora 26 W Aleksandra 27 S Gabriela 28 C Romana	24 N Gabriela 25 P Marii 26 W Teodora 27 S Jana 28 C Jana 29 P Wiktoryny 30 S Jana 31 N Balbiny

1963

PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
1 W Remigiusza 2 S Teofila 3 C Teresy 4 P Franciszka 5 S Placyda	1 P Wszyst. Św. 2 S Dzień Zad. 3 N Huberta 4 P Karola 5 W Elżbiety 6 S Leonarda 7 C Różnica 8 W Brygidy 9 S Dionizego 10 C Franciszka 11 P Emilia 12 S Maksymil.	1 N Natalii 2 P Pauliny 3 W Franciszka 4 S Barbary 5 C Krystyny 6 P Mikołaja 7 S Ambrożego
6 N Brunona 7 P Marka 8 W Brygidy 9 S Dionizego 10 C Franciszka 11 P Emilia 12 S Maksymil.	10 N Andrzeja 11 P Marcina 12 W Witolda 13 S Stanisława 14 C Józefata 15 P Leopolda 16 S Gertrudy	8 N Marii 9 P Leokadii 10 W Julii 11 S Damazego 12 C Aleksandra 13 P Łucji 14 S Izidora
13 N Edwarda 14 P Kaliksta 15 W Jadwigi 16 S Gerarda 17 C Małgorzaty 18 P Łukasza 19 S Piotra	17 N Grzegorza 18 P Romana 19 W Elżbiety 20 S Feliksa 21 C Janusza 22 P Cecylii 23 S Klemensa	15 N Waleriana 16 P Euzebiusza 17 W Łazarza 18 S Bogusława 19 C Urbana 20 P Dominika 21 S Tomasz
20 N Ireny 21 P Urszuli 22 W Filipa 23 S Teodora 24 C Rafała 25 P Chryzanta 26 S Ewarysta	24 N Jana, Flory 25 P Katarzyny 26 W Konrada 27 S Waleriana 28 C Zdzisławy 29 P Błażeja 30 S Alfonsa 31 C Urbana	22 N Zenona 23 P Wiktoria 24 W Ad. i Ewy 25 S Boże Nar. 26 C Szczepana 27 P Jana 28 S Antoniego 29 N Tomasz 30 P Eugeniusza 31 W Sylwestra

wszyscy czytają



GŁOS WIELKOPOLSKI. Adres redakcji: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefony: centrala 611-21 łączy wszystkie działy; sekretariat redakcji 657-76 w godz. 8—17; redaktor naczelny 657-76; sekretarz redakcji: 648-85; dział łączności z czytelnikami 657-18; dział miejski 659-39; redakcja nocna 430-73 i 453-31. Wydawca: Poznańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Biuro Ogłoszeń: Poznań, ul. Grunwaldzka 19, telefony: 452-89 i 611-21. Prenumeratę „Głosu Wielkopolskiego” kwartalnie — 37,50 zł, półrocznie — 75 zł, rocznie — 150 zł, przyjmują: listonosze, urzędy pocztowe i „Ruch”. W razie przerwania prenumeraty nie można jej później odnawiać.